Nr 184 | Kraków, Niedziela dnia 15 Sierpnia 1897. | Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby. nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Chleb a polityka.

Niejeden z czytelników, słysząc twierdzenie, że handlowe żądania dalekiej Kanady mogły być dla Wilhelma II jedną z pobudek do wygłoszenia w Petersburgu toastów, przesyconych uniżoną grzecznością, gotówby je przyjąć zapewne z niedowierzającym uśmiechem, jako żart wybujałej fantazji dziennikarskiej. A jednak zastanowiwszy się spokojnie nad niem, doszedłby przecież do przekonania, że to jednak rzecz zgoła możliwa i wcale tak nienadzwyczajna w czasie, w którym ekonomiczna polityka jednych państw druzgocze gabinety państw drugich, rozstrzyga o wyborze naczelników państw republikańskich i ogółem staje się czynnikiem olbrzymiej siły w międzynarodowej polityce świata. Dziś wybitniejszy międzynarodowy wypadek ekonomiczny jest zdarzeniem niezwykle doniosłem, wprowadzającem w gorączkowy ruch dyplomację, ministerjalne urzędy, polityczne stronnictwa, całe warstwy społeczne, reprezentacje zawodowe i korporacje, jednem słowem całe, olbrzymie masy narodu.

Kwestja chleba staje się kwestją polityczną, wobec której maleją i na drugi plan schodzą liliputowe spory prawnopolityczne. Nie dziw więc, że doniosłe wypadki ekonomiczne elektryzują także panujących, świadomych olbrzymiego znaczenia spraw ekonomicznych dla państw i własnych dynastji.

A właśnie podobny wypadek zaszedł przed niewielu dniami i wstrząsnął umysłami na rozległych przestrzeniach państwowych. Oto w dniu 30 lipca wypowiedziała Anglja od dnia 31 lipca 1898 roku niespodziewanie traktaty handlowe zawarte z Belgją i Niemcami, a jakkolwiek ambasador angielski w Berlinie i takiż poseł w Brukseli oświadczyli równocześnie imieniem rządu gotowość zawarcia nowych traktatów, wrażenie było jednak mimo to niezwykle silne, a istotny lęk ogarnął szerokie warstwy na myśl, o straszliwych skutkach ewentualnej wojny cłowej, grożącej na wypadek nie odnowienia traktatów.

O przyczynach wrażenia niechaj mówią cyfry, które same najlepiej rzecz wyjaśniają. Oto Belgja wywozi do Anglji towarów rocznie za sumę blisko 900 miljnonów franków, zaś importuje z Anglji za przeszło 550 miljonów franków rocznie, czyli że zarabia rocznie na czysto na stosunkach handlowych z Anglją przeszło 300 miljonów franków.

Niemcy eksportują do Anglji i jej zamorskich kolonij towaru rocznie za 800 miljonów marek, a importują tylko za 600 miljonów, bilans handlowy wykazuje przeto d a Niemiec roczną nadwyżkę 200 miljonów marek. Są to wszystko sumy olbrzymie, które przypadają rolnikom, przemysłowcom i handlowcom i rozdzielają się na wszystkie warstwy ludności, podnosząc znamienicie narodowe bogactwo tych krajów. W tych warunkach obawa o przyszłe losy eksportowej polityki jest oczywiście zupełnie naturalną, to też odczucie grozy ewentualnej wojny cłowej było szczególnie w Niemczech w pierwszej chwili tak silne, że przybrało z początku cechy paniki, a przyczyn wypowiedzenia traktatów poczęto sangwinicznie upatrywać w naprężonych stosunkach politycznych między Niemcami a Anglją.

Rzecz jednak wkrótce się wyjaśniła, a spokojne badania wykazały, że przyczyn należy szukać jedynie w handlowych stosunkach Anglji z jej potężnemi kolonjami.

Anglja dąży bowiem od dłuższego czasu usilnie do zjednoczenia się z rozległemi kolonjami w jeden związek cłowy, czego również same kolonje w stanowczy sposób się domagają.

Wykonaniu tego zamiaru stoją jednak na przeszkodzie obecne traktaty handlowe, przyznające Niemcom i Belgji prawa uprzywilejowanych państw i to nietylko w stosunku do Anglji, lecz także do kolonij angielskich. Wypowiedzenie traktatów ma w ten sposób umożebnić Anglji uzyskanie nadzwyczajnych przywilejów cłowych dla towarów wysyłanych do kolonji, zaś kolonje uwolnić od towarów niemieckich i belgijskich i dopomódz im w ten sposób do pomyślniejszego rozwoju ich własnego rolnictwa, przemysłu i handlu. Anglja próbuje przeto tylko po prostu usunąć przeszkody dzielące ją pod względem ekonomicznym od własnych kolonij i dotychczas nic nie przemawia za przypuszczeniem, by istotnie chciała podjęcia złowrogiej walki cłowej, którąby na rozległych terytorjach trzech państw wraz z kolonjami, zamieszkałych przez przeszło czterysta miljonów ludności wznieciła zamęt i ciężkie przesilenia ekonomiczne. Owszem, zarówno własny interes Anglji, jak i jej kolonij przemawia za odnowieniem traktatów handlowych byleby tylko one nie były przeciwne interesom handlowym Anglji i kolonij. Na każdy sposób oczywistą jest rzeczą, że nowe traktaty nie będą mogły obejmować dotychczasowych postanowień o największem uprzywilejowaniu towarów belgijskich i niemieckich, boć one właśnie są na skutek zabiegów rządów kolonjalnych przyczyną obecnego wypowiedzenia istniejących umów.

Dzienniki niemieckie zrozumiały nareszcie właściwe pobudki działania Anglji i obecnie oceniają już znacznie spokojniej jej nagłe postanowienie. Obawiając się jednak znacznych trudności przy rokowaniach traktatowych, a nawet zupełnego rozbicia układów i co za tem idzie wojny cłowej, przemawiają one gorąco za obronnym związkiem cłowym z Belgją i Rosją którego ostrze zwracałoby się oczywiście przeciw Anglji. Starania o pozyskanie Rosji miały być właśnie także przedmiotem zabiegów cesarza Wilhelma w Petersburgu i w znacznej części niemi tłomaczyły dzienniki zagraniczne niezwykłą formę znanego toastu cesarza niemieckiego.

Jak się zakończy stan wywołany wypowiedzeniem traktatów — przyszłość dopiero okaże, na każdy sposób polityczne skutki dają się już teraz odczuwać w Niemczech, gdzie wypowiedzenia traktatów użyli już przeciwnicy agrarjuszów za hasło do zażartej i namiętnej przeciw nim walki.

W szczególności stronnictwa liberalne niemieckie broniące w pierwszym rzędzie interesów przemysłu niemieckiego przerażone ewentualnością zamknięcia rynków zbytu dla tego przemysłu na wypadek wojny cłowej z Anglją, upatrują słusznie w agrarjuszach niebezpieczny, a wpływowy czynnik, mogący przy podjąć się mających rokowaniach rozbić układy w egoistycznym celu zrealizowania upragnionej przez nich myśli zamknięcia granicy niemieckiej dla zboża niemieckiego. Walka wre już z tego powodu na całej linji i powiększy jeszcze przedział istniejący ze szkodą państwa między oboma stronnictwami.

Tak więc proste noty dwóch posłów angielskich nietylko mogą w d a l s z y c h skutkach zatrząść ekonomicznymi warunkami bytu setek miljonów ludzi i w pięciu częściach świata wzniecić straszliwą walkę ekonomiczną, lecz już o b e c n i e oddziaływując silnie na polityczne stosunki, stanowią o losie stronnictw, a tem samem i o kierunku wewnętrznej polityki. Tkwi w tem jeden dowód więcej na prawdziwość twierdzenia, że kwestja chleba jest kwestją polityczną, a sprawy ekonomiczne są ziarnem, z którego kiedyś wyrastają nieobliczalne skutki polityczne.

Ciemne i kręte drogi polityki.

Wiedeń 13 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Jesteśmy w połowie sierpnia, a zawsze jeszcze ta sama niepewność, albo raczej chaos na widowni polityki wewnętrznej, zawsze jeszcze zalega ją tak ciemna mgła, iż najwprawniejsze i najbystrzejsze oko nie może absolutnie przeniknąć jej ciemnic. Tymczasem czas nagli. Jeszcze kilka tygodni, a znajdziemy się, że się tak wyrażę. w *stagione* parlamentarnem, tj. w czasie, w którym zwołanie parlamentu będzie nieodzownem. Tak, jak obecnie stoją rzeczy, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że otwarcie sesji parlamentarnej oznaczałoby właściwie wznowienie obstrukcji, która bądź co bądź sprawiłaby tylko jeszcze większe zamieszanie.

Cóż więc będzie właściwie? — trzeba wciąż pytać stereotypowo.

Wprawdzie rozpoczął rząd w dziennikach nową akcję ugodową, o której pisałem szczegółowo w dwóch ostatnich listach, dodając, iż jej szanse są bardzo słabe. Obecnie pogorszyły się one znacznie, bo Niemcy oświadczają bez ogródki, iż bez cofnięcia rozporządzeń językowych udziału w konferencji pokojowej nie wezmą.

Cofnie więc rząd wymienione rozporządzenia?

— Nie sądzę — raz dlatego, iż pogrzebałby tym sposobem całą swoją powagę, a powtóre, że w danych stosunkach parlamentarnych, nawet gdyby chciał to uczynić, nie może tego zrobić żadną miarą. Za rozporządzeniami bowiem językowemi stoi autonomiczna większość parlamentarna, z którą przecież rząd musi się liczyć.

— Bardzo pięknie — odparł mi onegdaj jeden z tutejszych polityków kiedy w rozmowie z nim uczyniłem tę samą uwagę, dodając: czy masz pan jednak pewność, iż ta większość utrzyma się, że pańscy rodacy — Koło polskie wytrzyma w danym razie presję i nie pofolguje rządowi w ostatecznej potrzebie?

— Mylna to rachuba — odrzekłem. — Koło polskie musi się przecież liczyć także z opinją publiczną w kraju, która stanowczo jest przeciwna podobnemu politycznemu wiarołomstwu.

— Tak, tak co do opinji tej możesz pan mieć zupełną rację, jednak co do Koła polskiego niezupełnie. Mogę pana bowiem zapewnić na podstawie bardzo dobrej informacji, iż rząd nie przestał liczyć na powolność Koła wobec siebie i że tę powolność uważa za rodzaj przystani dla siebie w ostatniej potrzebie i że licząc na nią nie czuje się zawisłym od większości, mając poniekąd wolną rękę. Wszak rząd z tą większością nigdy się nie solidaryzował...

— Ale rząd — przerwałem — mylił się już nieraz a tym razem pomyli się na pewno.

— Niech pan nie twierdzi tego w tak stanowczej formie. Koło polskie składa się z roztropnych polityków, którzy liczą się z interesem państwa.

Po chwili namysłu dodał:

— Czyś się pan zastanowił nad położeniem, jakie by się wytworzyło, gdyby n. p. korona zażądała od Koła polskiego pewnej ofiary w interesie państwa?

Sapienti sat...

Zdemaskowana intryga.

W uzupełnieniu umieszczonej przez nas depeszy w sprawie stosunku austrjackiego dworu do ks. Ferdynanda, podajemy sensacyjny artykuł jednego z wiedeńskich dzienników, pochodzący podobno z wysokich kół dworskich. Brzmi on jak następuje:

Żadnego z wytrawnych polityków nie mogła wiadomość o konflikcie między Austrją i Bułgarją zaskoczyć niespodziewanie; oddawna przewidzieli już naprzód dyplomaci to zdarzenie, które tylko dzięki nadzwyczajnej łagodności ze strony Austrji wcześniej nie doprowadziło do zerwania. Ks. Ferdynand jest tu wyłącznym winowajcą, a jego prezydent ministrów grał tylko rolę marjonetki w planie obrachowanym na zerwanie z Austrją wśród wielkiego hałasu i na wystawianie cierpliwości tego państwa przez długi przeciąg czasu na ryzykowną próbę.

Przyczyn tego kroku szukać należy w chęci zemsty Koburga. Ks. Ferdynand jest mianowicie bardzo próżny i wielce na swą godność monarszą zarozumiały, pomimo iż słabych stron drugich nie szczędzi, sam okazuje się bardzo drażliwym. Gdy więc w ostatnich czasach mordy i skandale w Bułgarji coraz bardziej wzrastać poczęły, których nić przewodnią zawsze wśród sfer oficjalnych znaleść było można, utracił ks. Ferdynand dotychczasową życzliwość Austrji, będącej do ostatniej chwili najtrwalszą młodego księcia podporą.

Cesarz Franciszek Józef, używający w całej Europie sławy nieposzlakowanej sprawiedliwości, nie ukrywał wcale uczuć, które go opanowały na

widok spełnianych pod egidą księcia zbrodniczych czynów. Koburg, któremu, jak się w ostatniej żebraczej jego podróży do Złotego Rogu okazało, nie zbyt jest trudno się upokarzać i zginać, usiłował w najbardziej łaszącej się formie, wyrobić sobie audjencję u naszego monarchy. Ale cesarz Franciszek Józef, którego zmysł sprawiedliwości mordem dokonanym na osobie Stambułowa dotkliwie został obrażony, odmówił jej stanowczo. Działo to się w krótkim czasie po śmierci męża, który wyzionął ducha pod ciosami najętych złoczyńców, a któremu przecież Ferdynand tron swój zawdzięczał. Przeszłego roku gdy ks. Ferdynand dla odmiany złamał słowo i rozkazał dopełnić prawosławnego chrztu syna swego Borysa, ponowiły się starania o audjencję, której i tym razem nie otrzymał. Gdy wreszcie wszelkie wysiłki spełzły na niczem, doszedł wreszcie ks. Ferdynand do przekonania, iż wydano na niego wyrok właściwy, i postanowił wykonać dawno już powzięty zamiar — prowokowania zerwania z Austrją.

Już w czasie, gdy proces Anny Simon znajdował się jeszcze w stadjum śledztwa wstępnego, wystąpiło na jaw usiłowanie Bułgarji, by Austrję jak najbardziej drażnić. Jeden z budapeszteńskich dzienników, otrzymujący informacje z ministerstwa spraw zewnętrznych umieścił wówczas pełną znaczenia korespondencję, która donosiła, iż bułgarskie władze austrjacko-węgierskiemu konsulatowi jak największe czynią trudności i wogóle bezczelną względem niego przybrały postawę; że zdaje się, iż rząd ks. Ferdynanda chce spowodować zerwanie stosunków dyplomatycznych między Austrją a Bułgarją, chcąc w ten sposób uwolnić się od przykrej dla niego kontroli, która jak proces Boiczeffa okazuje, często dla faworytów księcia okazywała się dotkliwą. Austrja nieuczyni jednak tym panom tej przyjemności, zostanie ona w Bułgarji i pójdzie spokojnie tą samą drogą.

Tak pisał wówczas urzędowy organ. A teraz ks. Ferdynand doprowadził do tego, że sam prowokuje starcie z Austrją. Wyrażenia, jakie jego prezydent ministrów o Austrji i o nieodżałowanej pamięci arcyksięciu Rudolfie, odważył się puszczać w obieg, musiały zerwać napiętą strunę, tem więcej, iż wiedziano w Wiedniu, że Koburg, który był szwagrem arcyksięcia i lejtnantem w armii, ten interwiew inspirował.

P. Call rozpoczął wczoraj swój urlop udzielony na czas nieograniczony. Tymczasowo objął kierownictwo interesów austrjacko-węgierskiej dyplomatycznej agencji sekretarz bar. Hoenning. Dyplomatyczne stosunki między Austrją a Bułgarją nie zostały przeto jeszcze całkowicie zerwane. Najostrzejszej formy, a mianowicie całkowitego usunięcia br. Calla, zaniechano. Księciu Ferdynandowi dano tem samem sposobność zadosyćuczynienia, przyczem jednak rząd austrjacki wyraźnie zaznacza, że teraz żądać będzie satysfakcji nie od p. Stoiłowa, lecz od samego księcia. Bułgarski prezes ministrów nie odwołał swych bezwstydnych wyrażeń, mimo, iż go do tego wzywano i dawano dostateczną ilość czasu na kondolencyjne oświadczenia. Ks. Ferdynand zmuszony jest zatem natychmiast go usunąć ze stanowiska prezydenta ministrów, jeśli chce napowrót wejść w dobre stosunki z Austrją. Z rządem, na czele którego stoi dr Stoiłow, Austrja niemoże mieć nigdy nic wspólnego.

Niepewnem jest jednak jeszcze, czy ks. Ferdynand okaże się skłonnym już teraz Austrji dać zadosyćuczynienie; konflikt bowiem austrjacko bułgarski wywołany został z osobistej jego inicjatywy. Ks. Ferdynand nie może zatem co do znaczenia bezczelności, jakiej się dopuścił jego prezydent ministrów, jakimkolwiek złudzeniom oddawać. Że zaś był on dotychczas jednego zdania z Falstaffem, iż ostrożność jest lepszą cząstką odwagi, przeto skoro odważył się Austrję w tak niesłychany sposób sprowokować, to przypuszcza zapewne, że i obawiać się jej nie potrzebuje. Ale wówczas nie pozostanie nic do zrobienia, jak tylko opornemu Ferdynandowi w bardzo dotkliwy sposób przytrzeć rogów.

Polit. Correspondenz w następujący sposób stwierdza bezpośrednie przyczyny, jakie spowodowały nagły urlop dyplomatycznego ajenta, barona Calla:

„Zaraz po ogłoszeniu znanej rozmowy Stoiłowa z korespondentem *Localanzeigera*, zwróciło uwagę austrjackie ministerstwo spraw zewnętrznych 31 lipca kierownikowi bułgarskiej ajencji w Wiedniu, że oczekuje jak najprędszego zaprzeczenia, widocznie fałszywie włożonych w usta Stoiłowowi nienawistnych oświadczeń. Dnia 4 sierpnia doniósł ajent bułgarski z polecenia Stoiłowa, który do Wiednia właśnie przybył, ministrowi spraw zewnętrznych, że odpowiednie sprostowanie zarządzono, gdy jednak nawet nazajutrz ministerstwo żadnej w tym względzie odpowiedzi nie otrzymało, wezwał Call z polecenia ministerstwa spraw zewnętrznych rząd bułgarski, by w ciągu 48 godzin stanowczo oświadczył, że podana rozmowa Stoiłowa z korespondentem *Localanzeigera* jest nieprawdziwa, i o tem rząd austrjacki zawiadomił.

Wkrótce potem otrzymało biuro korespondencyjne depeszę, że *Agence Balcanique* zaprzecza, jakoby tekst interviewu był autentyczny i zapewnia, iż insynuacje współpracownika *Localanzeigera* nie są zgodne ani z prawdziwym stanem rzeczy, ani też z zapatrywaniami Stoiłowa. To oświadczenie jednak ani treścią, ani formą nie zdołało tych uspokoić, którzy go żądali. Tak więc kwestja, czy Stoiłow istotnie poczynił rewelacje, stanowiące przedmiot zażaleń, pozostała i nadal niepewna. Ponieważ zaś pisma rządowe bułgarskie wystąpiły równocześnie z artykułami, których myśl przewodnia była zgodna z duchem interwiewu, przeto żądanie kategorycznego *dementi* było tem bardziej usprawiedliwione. To też Call oświadczył, iż komunikat *Agence Balcanique* nie wystarcza. Mimo to Stoiłow we właściwym czasie stosownego sprostowania nie ogłosił.

Upłynęło dni kilka, zanim rząd zdecydował się na kroki stanowcze dla zrzucenia z siebie podejrzeń. Za usprawiedliwienie zwłoki posłużyła nieobecność Stoiłowa w Sofji. Zapewniano z kół urzędowych, iż rząd niczego bardziej nie pragnie unikać, jak zamącenia przyjaznych stosunków z sąsiedniemi mocarstwami. Ale Stoiłow i nadal milczał, wobec czego musiano sięgnąć do środków poprzednio omówionych.“

O podatkach osobistych.

Szerokie koła naszej publiczności są tak mało jeszcze zaznajomione z przepisami nowych ustaw austrjackich podatkowych, że poczuwamy się do obowiązku zaznajomienia ich z niemi w sposób może ogólny, jednak na każdy sposób na tyle dokładny, by publiczność mogła z przedstawionych jej przepisów odnieść potrzebną i istotną korzyść. Poniżej streszczamy główne postanowienia o podatkach osobistych, które dotykając najszersze koła społeczne, z pewnością najsilniej je zainteresują.

Nowa ustawa podatkowa dzieli podatki osobiste na: 1) Ogólny podatek zarobkowy; 2) podatek zarobkowy domokrążców; 3) podatek zarobkowy przedsiębiorstw obowiązanych do składania publicznych rachunków; 4) podatek rentowy; 5) podatek osobisto dochodowy i podatek dochodowy od płac stałych wyżej 3.200 złr. rocznie.

I. Podatek ogólno zarobkowy: Według §. 1 ustawy z 25/10 1896 r. podlega ogólnemu podatkowi zarobkowemu każdy, kto prowadzi jakiekolwiek przedsiębiorstwo lub zatrudnienie, na zyski obliczone. Każdy więc obowiązany do płacenia tego podatku, winien przedłożyć deklarację do tego podatku do dnia 1 sierpnia 1897 r. (druki otrzyma każdy bezpłatnie w administracji podatków). Kto nie przedłoży takiej deklaracji do 1 sierpnia będzie ponaglony do przedłożenia jej w pierwszej połowie sierpnia; jeżeli zaś pomimo ponaglenia jej nie przedłoży, będzie mu pomimo tego podatek zarobkowy wymierzony. Ponaglenia do przedłożenia deklaracji dla opłacających podatek zarobkowy w I i II klasie, będą wysłane pod zagrożeniem kary, dla innych bez zagrożenia. Dotychczasowy podatek dochodowy przypisany do przedsiębiorstwa i zatrudnień, zupełnie istnieć przestaje i zlewa się z podatkiem zarobkowym.

Ci, którzy opłacają dotąd podatek zarobkowy i dochodowy, są podzieleni według przypisanego na rok 1897 podatku zarobkowego i dochodowego razem na cztery klasy: Do I klasy należą opłacający podatek zarobkowy i dochodowy I kl. (czysty rządowy bez dodatków) wyżej 1.000 złr. rocznie. Do II klasy opłacający wyżej 150 złr. rocznie, a mniej niż 1.000 złr. Do III klasy należą ci, co opłacają wyżej 30 złr. rocznie, a mniej niż 150 złr., wreszcie do IV klasy należą ci, którzy opłacają mniej niż 30 złr. rocznie. Jeżeli jedna i ta sama osoba lub firma prowadzi kilka przedsiębiorstw, to suma podatku dotychczasowego wszystkich przedsiębiorstw stanowi o przydzieleniu do klasy podatkowej nowej ustawy.

Dla każdej z powyższych czterech klas będzie istnieć osobna komisja do wymiaru podatku zarobkowego; zatem w Krakowie będą cztery komisje do wymiaru tego podatku. Połowę członków komisji w każdej klasie i przewodniczącego mianuje minister skarbu, zaś drugą połowę wybierają opodatkowani; w I i II klasie wybierają połowę komisji opodatkowani z całego okręgu Izby handlowej, w III i IV klasie wybierają połowę komisji opodatkowani tylko w m. Krakowie. Najważniejszą jest komisja dla drobnych przedsiębiorstw i rzemieślników, to jest komisja do wymiaru podatku zarobkowego dla mniej zamożnej klasy ludności.

W III klasie komisja wymierzająca podatek zarobkowy, będzie się składała z 8 członków, w IV klasie z 10 członków, zatem w III klasie wybierają z pomiędzy siebie opodatkowani czterech członków komisji, a w IV klasie wybierają z pomiędzy siebie 5 członków komisji.

Prawo wyboru ma każdy, kto opłaca podatek zarobkowy, lub zarobkowy i dochodowy, albo też sam dochodowy II. klasy — n. p. lekarze, — przed 1-ym czerwca b. r. i dotąd jeszcze opłaca. Zawiadomienie o przydzieleniu do klas wraz z kartą legitymacyjną i kartą głosowania otrzyma każdy opodatkowany z administracji podatków we wrześniu b. r., a to bez względu na to, czy deklarację do podatku zarobkowego przedłożył lub nie, albowiem nieprzedłożenie deklaracji nie odbiera nikomu prawa wyboru i wybieralności. Wybory odbędą się w październiku b. r., a wybierać się będzie w sposób bezpośredni. Przy końcu października rozpoczynają komisje podatkowe czynność urzędową, t. j. wymiar podatku zarobkowego.

II. Podatek zarobkowy dla domokrążców, towarzystw obowiązanych do składania publicznych rachunków i podatek rentowy, wymierza sama władza podatkowa t. j. administracja podatkowa.

III. Co do podatku osobisto-dochodowego, do którego nie będą przypisywane żadne zgoła dodatki, ma się rzecz następująco:

W sierpniu b. r. wyznaczy Magistrat mężów zaufania (jeden mąż zaufania przypada na 1000 mieszkańców), których zadaniem będzie wskazać władzy podatkowej, te osoby fizyczne, których dochód roczny, z jakiegokolwiek zródła pochodzący, przewyższa sumę 600 złr.

W październiku b. r. wezwani zostaną wszyscy właściciele domów i lokatorzy do przedłożenia wykazów wszystkich mieszkańców domu, z podaniem ich zatrudnienia i źródeł dochodu. Wykazy te muszą być stanowczo przedłożone. Deklaracje (fasje) do tego podatku będą przedkładane w styczniu 1898 roku. Podatek wymierzać będzie komisja szacunkowa z pewnej ilości członków złożona, (ilość ta nie jest jeszcze oznaczona) z której połowę mianuje minister skarbu, zaś drugą połowę wybierają opodatkowani z pomiędzy siebie, ale tylko ci, którzy sami dobrowolnie przedłożą w wyznaczonym terminie fasję. Wymiar tego podatku przez komisję szacunkową rozpocznie się w Marcu 1898 roku.

Podróże monarchów.

W podróżach swoich władcy tego świata nierozstają się z całym komfortem, jaki odpowiada ich wysokiemu stanowisku i niesłychanym bogactwom. W czasie ostatniej podróży zmarłego cesarza rosyjskiego do Kopenhagi znajdowało się w jego otoczeniu nie mniej niż 60 kucharzy i 100 lokai, prócz całej rzeszy urzędników dworskich, o których mniemał, że w drodze będą mu potrzebni. Teraźniejszy car jest jeszcze wybredniejszy. Ma on zwyczaj wozić z sobą świtę tak liczną, że mogłaby tworzyć ludność małego miasteczka na prowincji. Jak cesarz Wilhelm II, tak i on jest wielkim zwolennikiem podróżowania po bezmiernych, szmaragdowych płaszczyznach morskich. Wspaniały yacht „Gwiazda polarna“, którym zwyczajnie w takich podróżach się posługuje, słusznie nazwać można pływającym pałacem. Trzystu majtków tworzy jego załogę, a orkiestra z 50 ludzi złożona znajduje się zawsze na pokładzie. Yacht ten odziedziczył car Mikołaj II po ojcu, który raz po raz odbywał na tym parowcu ulubioną podróż do rodziców żony w Kopenhadze. Obecnie z rozkazu młodego władcy zbudowano drugi podobny yacht „Sztandar“. Jeden z warsztatów w Kopenhadze podjął się budowy tego cesarskiego statku, o którego wspaniałem urządzeniu można dostatecznie już z tego wywnioskować, że kosztował koronowanego właściciela nie mniej jak jedenaście miljonów koron.

Niemniej bogato i imponująco wygląda pociąg cesarza Wilhelma II. Cały tabor wozów naturalnie nie zawsze bywa w ruchu, pewna ich liczba służy do większych, inna do mniejszych podróży. W pierwszym wypadku posługuje się monarcha wspaniale urządzonym wagonem salonowym, 17·3 metrów długim, który bez przesady porównać można z małą willą wiejską. Największą przestrzeń obejmuje sam salon; ma on 4·86 m. długości i 2·90 m. szerokości. Do salonu wchodzi się przez przedpokój oddzielony drzwiami skrzydłowemi. Sypialnię zamykają od bawialni, drzwi obrotowe, osadzone na osi pionowej; sypialnia ta mająca dwa metry długości, przy całej swej prostocie, urządzona jest z wygodą odpowiednią władcy tak wielkiego państwa. Boczny przedział przeznaczono na toaletę, tam też znajdują się osobne działy dla świty i służby. W podobny sposób urządzony jest wagon cesarzowej w tym pociągu, nad salonem zaś i sypialnią między sufitem a górnem przykryciem przepływa płaski strumień wody dla ochłodzenia wnętrza, gdy wozy pędzą wśród żaru słonecznego po stalowej drodze. Sala stołowa z każdego końca przedpokojem oddzielona, składa się z bufetu i pokoju jadalnego, w którym przy długim stole dwadzieścia dwie osób mogą znaleść wygodne miejsce. Wszystkie wagony łączą pomosty tak zabezpieczone, że można po nich chodzić bez narażenia się na przeciąg powietrza. Prócz tego znajduje się w pociągu cały szereg wagonów urządzonych z komfortem i możliwemi wygodami dla otoczenia monarchy.

Gdy królowa angielska Wiktorja z Windsoru do Balmoral się przenosi, używa pociągu składającego się z 13 wagonów. Widzimy, że nie jest zabobonna i nie przestrasza ją zaczarowana liczba. Białe jedwabne meble zdobią salon, ściany pokryte są bogatemi materjami i zwierciadłami. Wiekowa władczyni przykłada wielką wagę do tego, aby zawsze mogła spać w własnych łożach. Ważną też kwestją dla niej jest łaźnia z metalową wanną, mogąca równocześnie służyć za garderobę i toaletę. Nieodstępną towarzyszką monarchini jest księżniczka Beatrice, która z nią w tym samym pokoju sypia. Za zbliżeniem się zmroku cały pociąg pogrąża się w łagodnych blaskach światła. Pochodzi ono z lamp oliwnych wszędzie rozmieszczonych. Królowa nieznosi bowiem innego oświetlenia; głęboko przywiązała się do zwyczajów z dawnych czasów; przedewszystkiem nienawidzi w drodze światła elektrycznego, które usuwając cały urok zmroku, ruguje w jednej chwili przedział między dniem a nocą. Pociąg jej porusza się zawsze z mierną szybkością O godzinie 8 zrana, gdy dostojna pani wstaje, wstrzymują lokomotywę, nielubi ona bowiem robić toalety w czasie jazdy. Daje też kilka razy dziennie sygnały w celu odpoczynku, zwłaszcza gdy się jej jaka okolica spodoba, którą chce z całym spokojem podziwiać.

Wszyscy oni mają własne pociągi, złote, zbytkowne, wagony, ciągnione przez prychającego parą rumaka — wszyscy, ilu ich berło dzierżyć i błyszczącą obręczą skronie oplatać może. Nawet warkoczem zdobny majestat niebieskiego państwa kazał sobie osobny pociąg zbudować, choć nie tak kunsztownie urządzony, jak wagony europejskich potentatów. Pociąg ten sporządzono we Francji, dla przewiezienia go zaś do Chin, musiano w Marsylii osobny parowiec zbudować. Bardzo sztucznie są tam według chińskich tkanin malowane ściany, przedstawiające w bogatych złoceniach pięcionożnego smoka. Najkosztowniejszym ma być podobno pociąg W. ks. Luksemburskiego. Latami obarczony dygnitarz mało przebywa w swym kraiku i chętnie zwiedza bogate majętności, których wiele posiada tak w Austrji, jak i w Niemczech. Jego wagon salonowy zbudowany w Moguncji, niema sobie równego, tak pod względem praktycznego urządzenia, jak i zbytkownych ozdób. Barwy nasanskie: niebieska i pomarańczowa, przechodząc w najdelikatniejsze tony i odcienia, bawią oko swą rozmaitością. Podzielony na 7 przedziałów, prócz przedpokojów, obejmuje salon dla księcia i drugi dla jego małżonki, fumoir, poczekalnię dla służby męzkiej i osobno dla damskiej.

Podczas gdy bawialnia księcia urządzoną jest w najszlachetniejszym stylu włoskiego odrodzenia, salon jego żony zachwyca widza stylem Ludwika XIV najlepszego smaku. Oba wyglądają jak najpiękniejsze cacka; nie brak tam niczego, co może i oko ucieszyć i miły nastrój dać myślom, sercu i duszy.

Tu powie niejeden: — „Jak to dobrze być musi władcom tego świata!“ — O tak, lecz byłoby im piękniej i lepiej, gdyby czasami korona zbytnio nie cisnęła ich stroskanych skroni.

Kronika lwowska.

Lwów d. 14 sierpnia.

(Oczekiwanie niedługie na rezultat. — Uwagi z powodu wypadku z p. Kozakiewiczem w Czyszkach. — „Fugas chrustas“ sztabu. — Ironja losu. — Socjaliści i ich sojusznicy żydowscy. — Jaka dla nas nauka i co powinniśmy robić).

Niedługo potrzebowaliśmy czekać na rezultaty socjalistycznej roboty wśród naszego ludu wiejskiego. To, co się stało z p. Kozakiewiczem w Czyszkach pod Lwowem, o czem czytelnicy *Głosu Narodu* zostali zawiadomieni ze wszelkimi szczegółami na innem miejscu, jest znamiennem *signum* dla socjalistów naszych. Wiem o tem, że wśród nich znajduje się gromada zaciętych i bezmyślnych i tych nigdy i nic nie przekona, a kiedy ich gdzie przytrzymają za łeb, lub zrobią to, co zrobili z Kozakiewiczem, to upatrują zawsze „czarną intrygę klerykałów“, ukartowaną „kabałę burżuazji“, albo wreszcie szczucie „zaprzedanego gadzinowego dziennikarstwa“ — ale wiem i o tem i to ze sfer najbardziej interesowanych, że u nas przynajmniej we Lwowie, w socjalistycznym obozie rozpoczęła się reakcja dość energiczna i dość szeroka. Wśród samych socjalistów burzy się i coraz liczniejsze tworzą się gromadki malkotentów, a poza nimi, tam, gdzie socjaliści w ostatnich czasach, zwłaszcza podczas wyborów, zapuścili swoje zagony, nastąpiło opamiętanie i zupełne otrzeźwienie. Już proces dawidowski, a właściwie to, co się z niego pokazało, powikłał krecią robotę socjalistów wśród ludu wiejskiego i nie marny wyrok, który zapadł w tym procesie, rzucił postrach na okolice Winnik i Dawidowa, lecz wpływ wywarło jaskrawe oświetlenie całej sprawy i postępowanie tych, którzy się narzucali na opiekunów i rzeczników ludu wiejskiego. P. Kozakiewicz widocznie nie umiał się poinformować i okazał zupełną nieznajomość sytuacji, skoro uważał za stosowne stanąć ze sprawozdaniem poselskiem, gdzie socjaliści sami się zdyskredytowali, a p. Kozakiewicz zblamowany został na amen.

Awantury na wiecu cieszyńskim, równie w jaskrawem świetle postawiły socjalistów naszych wobec opinji publicznej i wobec sumienia polskiego. Okazało się że to są najpospolitszego rodzaju wichrzyciele, którzy partyjne i seperatyjne swoje interesy pragną zawsze wysuwać na pierwszy plan, a spraw ogólnego znaczenia i doniosłości, w obrębie których mogą pracować ludzie wszystkich przekonań i dobrej wiary, ani rozumieją, ani nawet mogą rozumieć.

I to się jeszcze okazało, że nasi prowodyrowie socjalistyczni, stracili, a może nigdy nie mieli prawdziwego zmysłu orjentowania się w wytwarzających się okolicznościach, w położeniu i w grupujących się stosunkach, wśród wartkiego życia społecznego i politycznego.

P. Kozakiewicz otrzymał dotykalne dowody odporności naszego ludu wiejskiego. I rzecz dziwna, był z nim przecie sztab, składający się z kilkudziesięciu zagorzałych socjalistów, którzy nawet gdy stoją na głowach, do góry nogami, śpiewają „Czerwony sztandar“, no i ci lejbgwardziści, zamiast otoczyć murem swego szefa i bronić jego osoby i świątecznych aksamitnych pantalonów, na pierwszy okrzyk włościan: „Precz z nim!“, „Dawaj go tu!“, „Za co psia krew bierzesz 10 złr. dziennie!“, „Idź na Niemcy psia wiaro tumanić ludzi!“ — urządzili jeneralne *fugas chrustas* i, o ironjo! z poczciwych garści chłopskich wyciągnął socjalistę Kozakiewicza, w aksamitnych pantalonach, komisarz rządowy, a gdyby nie żandarmi, mniejsza o to, coby się stało z aksamitnymi pantalonami, ale sam p. Kozakiewicz, jeżeliby w ogóle wrócił do Lwowa, to zpewnością nie wiadomo któremi rogatkami..

I jeszcze jest jedna okoliczność, bardzo ciekawa, bardzo interesująca i bardzo pouczająca.

Jak wiadomo, u nas w okręgu lwowskim, do obrania posłem Kozakiewicza z piątej kurji, przeważnie przyczynili się żydzi. Gdyby nie oni, Kozakiewicz byłby nie przeszedł. Otóż, w tej koalicji socjalno-żydowskiej, zaczyna się psuć i rozluźniać. Żydzi chałatowcy, którzy chodzą do bóżnicy i nie mają się za bezwyznaniowych, widząc, że związek z socjalistami jest dla ich interesów niebezpieczny, i że przyczynieniem się do obrania posłem Kozakiewicza, przyczynili się zarazem, jak rozumują sami, do wzrostu antysemityzmu, zaczynają zrywać ze swoją partją żydowsko-socjalistyczną, wypowiadają jej posłuszeństwo, odebrawszy faktycznie pełnomocnictwo do porozumiewania się w sprawach publicznych ze sztabem socjalnych demokratów.

Żydzi socjaliści, bezwyznaniowcy, starają się zapobiedz temu i używają wszelkich wpływów i starań, aby w danych wypadkach mogli rozporządzać chałatowem żydowstwem, które w każdym razie u nas we Lwowie stanowi pewną brutalną, bo bezczelną masę. Stąd wśród socjalistów żydów panuje ruch niezwykły i ciągłe porozumiewanie się ze sztabem socjalnych demokratów, ale ostatni wypadek z Kozakiewiczem w Czyszkach zaalarmował całe ministerjum socjalistów we Lwowie, i kto wie, czy gabinet nie poda się do dymisji, lub co pewniejsze, nie zmuszą go do podania się...

Dla nas płynie z tego wszystkiego wielka i zbawienna nauka.

Rąk opuszczać nie trzeba. Iść wśród lud drogą prawdy, nie okłamywać go w niczem, nie grać przed nim komedji czułostkowości, nie pochlebiać mu, nie basować, ale postępować z nim szczerze, otwarcie, bez obłudy.. co złe — nazwać złem, co dobre — nazwać dobrem — braków nie zakrywać, lecz starać się je wszelkiemi siłami wypełniać. Początkową nieufnością nie zrażać się, bo na zaufanie, szczególniej też u ludu, trzeba zapracować, a teraźniejszość, na polu prac społecznych i politycznych, jest prawie zawsze siejbą i dopiero w przyszłości zbiera się plony. Owoce nie rodzą się z powietrza, tylko zawsze z ziarna, które rzuca miłościwa ręka w podatną glebę. Czasem takie ziarna zaniesie burza społeczna, lub ciepłe wiatry rewolucyjne na rozmiękczoną duszę mas ludowych, i rosną z tego całe lasy idei ludzkościowych — u nas potrzeba tylko rzucać zdrowe ziarna, rzucać ciągle, bez przerwy, w poczciwe i miękkie serca ludu wiejskiego i miejskiego, a z pewnością apostołowie bezwyznaniowego i beznarodowościowego socjalizmu, nie znajdą do tych serc przystępu, a jak będą chcieli próbować, to spotka ich to, co spotkało na wiecu w Cieszynie, a jeśli taki protest i oburzenie słowne nie pomoże, to się stanie tak, jak się stało z p. Kozakiewiczem w Czyszkach.

Zet.

Z KRAJU.

Żywiec d. 12 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mizerny koniec wielkiego „Schnapsköniga“. — Żyd Korn ulotnił się. — Bankructwo jego. — Osierocone propinacje i osierocone żydki z Zabłocia. — Skutki i przyczyny bankructwa Korna. — Krótka historja o żydkach zabłockich, o pewnym doktorze i o niedoszłej owacji. — Górą nasi! — „Wesoła wojna“, czyli list otwarty p. Sądeckiego i Koło pań. — Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. — Ustępujący wydział „Sokoła“ i wybór nowego. — „Sokół“ w porównaniu do „Przyjaźni“. — Przyczyny anemji sokolskiej. — Nadzieja, że rozwinie skrzydła i wzbije się wysoko w górę. — Najdroższe obuwie w świecie, czyli bezwstyd pewnego szewca.

Trzeba się imać znowu brudów żydowskich, które niestety odrazą swoją przewyższają wszelkie pojęcia ludzkie. Rzecz sama przez się brudna i cuchnąca, jak wszelkie wogóle szwindle i szalbierstwa wyborcze. Najsmutniejszem atoli jest to, że wielu z katolików dało się na lep wziąć i za kokietowanie z żydami srogo ukarani zostali, gdyż własną kieszenią muszą je opłacić.

Jeneralny dzierżawca propinacji arcyksiążęcej i samowładny pan wszystkich karczem od Osielca po Zwardoń, a więc na przestrzeni 100 kilometrów blisko, żyd Korn, ów osławiony „Schnapskönig“ w powiatach wadowickim, myślenickim i żywieckim, zbankrutował i uciekł gdzie „z pieprzem“ rośnie. Upadłość wynosi około 400000 złr., pozytywnych cyfr nie jestem w stanie przytoczyć, gdyż tę brudną sprawę, jak mogą tak zakrywają. Pewnikiem atoli jest, że bankrutując, zarwał skarb arcyksiążęcy, niektóre instytucje finansowe, kilku katolików, a najwięcej żydków z Zabłocia, którzy w niego wierzyli, jak w cudotwórczego rabina z Sadogóry. Teraz z nosami spuszczonymi na kwintę nie mogą sobie miejsca znaleść i przeklinają „Schnapsköniga“ — ten jednak śmieje się z nich w kułak.

Korn przegrał podobno na giełdzie zbożowej i spirytusowej 200.000 złr. Zataiwszy przegraną wyłudzał od łatwowiernych po kilka a nawet kilkanaście tysięcy, a zebrawszy pokaźną sumkę pieniędzy, pewnego pięknego poranku drapnął. Zostawił żonę, dzieci i dom i czmychnął — nie wiadomo dokąd. Przedtem wyjechała jego guwernantka Francuzka.

O ile dociec zdołałem, to skarb arcyksiążęcy zarwał na 25.000 złr.; na pokrycie tego jest wprawdzie jego kaucja 50.000 złr., ale krążą rozmaite wersje o stracie, jaką skarb arcyksiążęcy poniósł. Kasie zaliczkowej w Żywcu winien 12.000 złr, firmie Fränkl et Comp. w Bielsku 20.000 złr., kasie oszczędności także 36.000 złr., oprócz tego mnóstwo prywatnych osób pozarywał na rozmaite sumy pieniężne. Mówią, że krajowy fundusz propinacyjny figuruje z pretensją 17.000 złr. do niego. Żydkowie z Zabłocia znosili mu pieniądze wiele kto tylko miał i pchali w niego jak w dziurawy worek; szczęśliwi, że przyjąć raczył, obecnie liżą palce. Nie jeden zapamięta to do grobowej deski, gdyż wątpię, czy pretensje jego wierzycieli zdoła wartość pozostałego nieruchomego majątku w całości pokryć. Gotówkę zabrał i śmieje się teraz z głupoty ludzkiej. Podobno żydkowie chcieli mu pożegnalną owację urządzić i pewien doktór kolejowy, który się porządnie dał złapać, miał wystąpić z oracją na temat: „A kiedy odjeżdżasz, to bywaj zdrów“.

Przy dźwiękach owego osławionego kankana Offenbachowskiego: „Fort nach Kretha“ mieli go gremialnie na dworzec odprowadzić. Niewdzięczny — bez pożegnania odjechał. „Nur die Lumpen sind bescheiden“ — powiedział poeta niemiecki!

A była to taka solidna firma, ten pan Korn! Żydzi mieli go za półbożka a nawet niektórzy katolicy czapkowali nisko przed nim. Akceptowano go bardzo w sądach i urzędach jak jakiego dygnitarza, ostatecznie okazało się, że to szwindlerska figura. Obecnie majątek obłożono sekwestracją sądową, a propinację prowadzi się na rachunek wierzycieli.

Geneza jego bankructwa sięga dalej i głębiej. Potężny cios zadały Kornowi misje, jakie urządzili w r. 1891 w Żywcu i powiecie żywieckim OO. Jezuici. Owe misje nie mało się przyczyniły do podkopania jego znaczenia. OO. Jezuici gorliwie odwodzili lud od pijaństwa, które szczególniej w tutejszym powiecie, jak zaraźliwa dżuma grasowało. Lud tłumnie zapisywał się do Towarzystwa wstrzemięźliwości i wyrzekał się picia gorących trunków, wskutek czego dochód z propinacji musiał się obniżyć i z dzierżawcą poczęło być krucho. Łatał i kręcił na wszystkie możliwe strony, aż nareszcie straty na giełdzie przyspieszyły koniec. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby jednostki miłujące kraj i pragnące dobra ludu ujęły sprawę propinacyjną w swoje ręce, a temsamem przyczyniłyby się wiele do umoralnienia ludności.

Miejmy nadzieję, że znajdzie się taka jednostka, która inicjatywę poweźmie w tej piekącej i żywotnej sprawie. Oczy wszystkich prawych obywateli zwracają się na Zakopane!

Boleśnie uczuło się dotkniętem żywieckie „Koło Pań“ Towarzystwa szkoły ludowej listem otwartym p. Sądeckiego, burmistrza żywieckiego, wystosowanym do zarządu głównego rzeczonego Towarzystwa. Nie odmawiając wartości i to pierwszorzędnej i mającej szersze niż lokalne znaczenie, kwestyj poruszonych w owym liście, nie można się atoli pogodzić ze sposobem walki, jaką p. Sądecki Kołu Pań wypowiedział. Jeżeli statut Towarzystwa szkoły ludowej grzeszy wadliwością, to należało głównie w niego uderzyć i domagać się zmiany tegoż; nie zrozumiałem atoli jest, dlaczego kozłem ofiarnym mają być Koła Pań w Żywcu, Milówce i Suchej. Wszak one dzia-

łały w myśl obowiązujących statutów, trudno żądać od nich, aby działały na własną rękę, wbrew statutowi. Obawiam się, że sprawa szkolnictwa i oświaty ludowej na tem znacznie ucierpi i wątpię, czy nawet nowo mające powstać towarzystwo pod egidą p. Sądeckiego złemu zaradzić zdoła. Rozstrzelenie sił na niwie oświaty ludowej niekoniecznie dodatnie rezultaty wydać może, co najwięcej zaspokoić potrafi niektóre ambicyjki. Spodziewam się, że sprawa ze zmianą dotyczących paragrafów statutu pogodzi wszystkich, pragnących szczerze pracować dla oświaty ludowej i zapobiegnie się w ten sposób dalszym konfliktom.

Kołom Pań poradziłbym, ażeby znów tak tragicznie zarzutów listu otwartego do serca niebrały. W zapale polemicznym czasem za daleko się unosimy, więc bardzo łatwo niekiedy gorące słowo się wymknie. Zresztą p. Sądecki znany jest jako dzielny i zapobiegliwy burmistrz, znakomity cyklista i rycersko ugrzeczniony dla płci pięknej. Z tych powodów, nie powinny Koła Pań żywić dla niego najmniejszej urazy.

Dotychczasowy wydział „Sokoła" w Żywcu zrezygnował z godności i w niedzielę 15 b. m. zgromadzenie walne przystąpi do wyboru nowego wydziału i prezydjum. Ustępujący wydział niekoniecznie dobrze zapisał się w pamięci tutejszego gniazda sokolskiego. Wkradły się niesnaski, rozprzężenie i nieład czuć było na każdym kroku. Niesnaski i animozje osobiste ścierały się ustawicznie, wskutek czego nie mógł się należycie rozwijać. „Przyjaźń" żywiecka daleko wyprzedziła „Sokół" w rozwoju, a zkolwiek inteligencją członków swoich nie dorównywała Sokołowi. Namacalny przykład, że jednością i karnością wiele się da zrobić. Prawdziwi zwolennicy idei sokolskiej obawiali się nie bez przyczyny, że „Sokół" żywiecki nie sprosta zadaniu tej idei i wejdzie na bezdroża, z których się już nie podniesie. Każda prawie zabawa sokolska kończyła się fiaskiem, a epilog pewnej tomboli oparł się nawet o kratki sądowe.

Podziwiać należy prezesa dotychczasowego p. Sękowskiego, który nie bez poświęcenia oddał się na usługi „Sokoła". Jak mógł tak łagodził spory, krzątał się około rozwoju, ale ostatecznie nabył przekonanie, że w obecnych warunkach stać na czele „Sokoła", byłoby to pracą niewdzięczną, nad siły i syzyfową. Wyłączną jego zasługą jest, że fundusz na budowę własnego gmachu wzrósł do pokaźnej sumy 2.700 złr. i jeżeli kiedyś w przyszłości stanie gmach „Sokoła", to imię jego zespoli się z budową własnego gniazda Sokolskiego.

Spodziewam się, że nowy wydział, który walne zgromadzenie w niedzielę wybierze dołoży wszelkich starań, ażeby „Sokół" pchnąć na lepsze tory. Jeżeli wejdą do niego jednostki, za któremi żywą agitację w mieście rozwinięto, to „Sokół" może spokojnie w przyszłość spoglądać. Stanie wtedy na wyżynie swojego zadania i rywalizować będzie skutecznie z innemi gniazdami w kraju. Kładę atoli nacisk silny na charakter patrjotyczny, jaki powinien go przenikać na każdym kroku. Powinien wzbić się po nad poziom powszedniego i małomiejskiego życia, zerwać stanowczo z dotychczasową bezbarwnością i pamiętać zawsze na słowa nieśmiertelnego Adama:

„Więc leémy i nigdy nie zniżajmy lotu!"

Jak to ludzie nie potrafią szanować własnej godności, dowodzi wypadek, jaki nie dawno miał miejsce w Żywcu. Arcyksiążę Karol Stefan, bawiący od wiosny w zamku żywieckim, niejednokrotnie dał dowody sympatji dla tutejszych mieszkańców. Prawie wszelkie drobniejsze zakupna załatwiane bywają z jego polecenia w Żywcu. Mięso, nabiał i t. p. dostarczają do dworu Żywczanie. Niedawno temu, polecił Arcyksiążę jednemu z tutejszych lepszych szewców zrobienie dla siebie kamaszków. Ponieważ ów szewc wywiązał się z polecenia jak najlepiej, Arcyksiążę bez wahania kazał wypłacić mu żądaną cenę 15 złr. za kamaszki. Przy odbiorze pochwalił robotę i materjał, przyczem dodał, że elegancją w wykończeniu przewyższają wyroby wiedeńskie. Niezadługo potem kazał sobie drugą parę obówia temu samemu szewcowi zrobić. I cóż się dzieje? Przy powtórnej dostawie, ów szewc żąda za kamaszki 50 złr. Arcyksiążę nie mówiąc ani słowa, zmierzył go od stóp do głowy, jakby dziwiąc się, do jakiego stopnia posunąć się może głupota ludzka i chęć wyzysku, kazał mu wypłacić 50 złr., zabrać kamaszki i opuścić zamek. Rękodzielnicy żywieccy są oburzeni na tego szewca i powszechnie go palcem wytykają, ponieważ bezczelnem swojem żądaniem rzucił złe światło na cały ogół rękodzielniczy w Żywcu.

Prawdzic z nad Soły.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 13 sierpnia.

(Oryginalny list Głosu Narodu).

Zatarg z Bułgarją. — Wyścigi kłusaków w Badenie. — Samobójstwo. — Przyaresztowanie złodzieja. — Strejki w Trjeście.

A więc mamy burzę, co prawda, w szklance wody, ale na ten czas ogórkowy, zawsze ona zapełni szpalty dzienników, Wiedeńczycy dość ciekawie czytają jej opisy. Stoiłow, szanowny prezes ministrów bułgarskich ośmielił się zaatakować rząd austrjacki. Jak się łatwo dorozumieć, uczynił to za wiedzą swego pana, owego miniaturowego książątka Ferdynanda, który służył jako nadporucznik w huzarach węgierskich i bardzo często był wymyślany przed frontem, za złe pełnienie służby. Po zamordowaniu Stambułowa, dwór austrjacki ostentacyjnie usunął się od niego. Mały nietoperz postanowił zemścić się, a ponieważ sam nie miał dość odwagi, więc podsunął swego niewolnika. Ten wypełnił polecenie. Wojny nie będzie, działa nie zagrzmią, nasze pułki polskie nie pójdą na bagnety, przy odgłosie trąb i bębnów, ale książątko musi się uniżyć i przeprosić. Taki będzie finał, gdyż inny być nie może.

Wyścigi kłusaków odbyły się w Badenie. W arenie pojawił się cały świat elegancki, w którym przeważały nosy garbate, gdyż Baden jest schronieniem wybranego narodu Jehowy i do jego przedstawicieli należą najpiękniejsze wille i pałace. Totalizator był silnie oblężony i w czwartym biegu wypłacał za nędzną piątkę aż 177 złr. Koń „Tamsy", należący do barona „Sternbacha", przyszedł pierwszy do mety, ku wielkiej uciesze kilkunastu totalizatorowiczów, którzy jego szybkim nogom powierzyli losy swoich sławek. Wyścigi dość prędko się skończyły i potem odbyło się „corso". Podziwiałem wspaniałe powozy, ekwipaże zaprzężone *a la Daumont*, bogactwo toalet, brylanty i szafiry pięknych Rachel i Małek, otyłość panów bankierów, ich grube dewizki przy zegarkach i idjotyczne zadowolenie na twarzach. Tym ludziom bardzo się dobrze powodzi, co nic nie przeszkadza, że obok areny wyścigowej ludzie sobie rozbijają czaszki i giną, bo nędza doszła u nich punktu kulminacyjnego. Wczoraj znaleziono bowiem ciało nieznajomego człowieka, który przed 24 godzinami odebrał sobie życie. W kieszeni znaleziono jednego reńskiego waluty austrjackiej. Zdaje się, że to był cały jego majątek. Na dwóch listach podpisał się Ritter von Plankenstein. Prosił, aby zwłoki złożono na poblizkim cmentarzu w jakim cichym zakątku. Życzeniu stało się zadość.

Tutejszy konsulat rosyjski doniósł dyrekcji policji wiedeńskiej, że kantorzysta Konstantynow, ukradł w Taganrogu swemu szefowi Piquatellemu 30.000 rubli i z temi pieniędzmi uciekł prawdopodobnie do Wiednia. Kilku sprytnych agentów zajęło się odszukaniem złodzieja co powiodło im się szczęśliwie. — W hotelu, na Wideniu, przed trzema dniami stanął młody człowiek. Elegancko ubrany, z kuframi przepełnionymi szykowną garderobą, wzbudził szacunek wszystkich kelnerów, a nawet portjera. W pobliskiej kawiarni koncertowej płacił śpiewaczkom wykwintne kolacje. Szampan lał się strumieniami, a służba dostawała hojne datki. To zwróciło uwagę policji. Zrobiono u niego rewizję i znaleziono dokumenty opiewające na nazwisko Konstantynowa, oraz całkowitą kwotę 30.000 rubli. Oprócz tego kilka tysięcy franków w złocie, dwa tysiące we włoskich lirach i kilka premjowek rosyjskich. Młodzieńca odstawiono do więzienia i sigaor Piquatelli nie uroni ani jednego rubla.

Trjest stał się obecnie siedliskiem różnych strejków. Bezrobocie urządzili czeladnicy i pomocnicy piekarscy. Pewnego pięknego poranku miasto zostało się bez chleba. Majstrowie porobili nawet daleko idące ustępstwa, ale strejkujący nie chcą się zgodzić. Dalej zaprzestali pracy robotnicy w gazowni. Wreszcie robotnicy w arsenale. Ci wystosowali pismo do zarządu, stawiające następujące warunki: praca ma być zniżona z 10 godzin na 5, a zarobek podwyższony o 30 procent. Następnie strejkujący żądają usunięcia dwóch angielskich rysowników, sześciu urzędników i ośmiu dozorców. Dotąd w dziedzinie strejków nie pojawiły się jeszcze podobne żądania. Zarząd nawet nie odpowiedział na owe pismo i prawdopodobnie arsenał zostanie zamknięty.

Swój.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(119 przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Lecz na pierwszym kroku, jeden z żołnierzy zachwiał się i upadł. Podniosł się, wydając okrzyk przestrachu. Pośliznął się we krwi i ręka jego dotknęła trupa bez głowy.

Zapalono zapałkę i ujrzeliśmy z przerażeniem zwłoki majora Bardache. Głowa jego odrąbana pałaszem, potoczyła się o kilka kroków dalej, a jej oczy otwarte, zdawały się jeszcze patrzeć i grozić..

Na przestrzeni stu kroków, naliczyliśmy przeszło sto trupów Francuzów i Hiszpanów.

Pierwszych poznawaliśmy po odciętych głowach.

Nie mogę opisać wam przerażenia, jakie ogarnęło moich żołnierzy. Ciemność nocy podwajała jeszcze okropność.

Poznałem, iż będziemy zgubieni, jeżeli pozwolę im się namyślać. Kazałem rozdzielić podwójną porcję wódki, jedyny zapas, jaki miałem ze sobą. Potem odezwałem się głośno:

— Towarzysze, sami widzicie, jak się gerylasi z nami obchodzą. Mamy wóz i przewóz, albo dać się zabić, albo zabijać; a zatem naprzód! i bez pardonu!...

Czy wódka, czy też niebezpieczeństwo dodało zapału, dość, że żołnierze ochotnie puścili się za mną.

Na dwieście kroków przed nieprzyjacielem rzekłem do Garcji:

— Czy nie wiesz, gdzie może być Mina? Głybyśmy go mogli zabić lub dostać w niewolę, byłby to czyn wielkiej doniosłości.

— Poczekajcie chwilę na mnie — odpowiedział Garcja.

Zatrzymałem oddział.

Szczęściem nadzwyczajnem dla nas, Mina zapomniał wszelkich środków ostrożności. Licząc na pewno, że trzyma nas w matni, spał najspokojniej w pośród żołnierzy, przy ogniu biwakowym. Około niego, wszyscy również spali, odpoczywając po trudach dziennych, gdyż dowiedziałem się później, że Hiszpanie, aby napaść konwój, zrobili dziesięć mil drogi w piętnastu godzinach.

Podsunęliśmy się na dwadzieścia kroków i nikt nas nie spostrzegł. Żołnierz, czuwający na straży, siedział na skale i trzymał niedbale karabin w ręce, nucąc półgłosem romans Abenseraga, ostatniego kalifa Korduby.

Naraz podniósł głowę, wycelował karabin i krzyknął.

Nie mogliśmy już ukrywać się dłużej. Kazałem doboszom bić do ataku.

Na ten hałas żołnierz wystrzelił i cały oddział Miny zerwał się i zaczął chwytać za broń. Lecz nie zostawiłem mu wiele czasu.

Od pierwszych naszych strzałów padło kilkudziesięciu ludzi. Natychmiast uderzyliśmy na bagnety i nastąpiła rzeź straszna. Niektórzy rzucali się w przepaść, inni chcieli się przerżnąć przez nasze szeregi, lecz ginęli na bagnetach. Inni chcieli się cofnąć i przebić przez oddział, strzegący transportu, lecz oficer, dowodzący na mojem miejscu, przywitał ich takim gradem kartaczy, że pierzchli bezładnie. Reszta zaś, swoim zwyczajem, zniknęła pomiędzy skałami.

Lecz tam czekało ich nowe niebezpieczeństwo. Druga połowa mego oddziału, dowodzona przez młodego, pełnego zapału porucznika, próbowała w tejże chwili dostać Minę do niewoli, lub go zabić. Pedro Garcia służył za przewodnika.

Ale don Francisco Espoz y Mina nie był człowiekiem, którego łatwo było pochwycić.

Na pierwszy wystrzał, porwał się nagle i chciał zebrać żołnierzy; lecz wszyscy uciekli i on sam, będąc przekonany, iż Kellerman lub ktoś inny, silniejszy liczbą, napadł na niego.

Pedro Garcia nie tracił go z oczu i ścigał zapamiętale, krzycząc na oficera francuskiego:

— Tędy, senor, tędy! już go trzymam!

I rzeczywiście był już tak blisko Miny, że ten bojąc się, aby go z tyłu nie uderzono, obrócił się.

Zobaczył Pedra Garcię i poznał przy blasku wystrzałów. Spostrzegł, że Garcia jest sam, gdyż żołnierze francuscy nieprzyzwyczajeni do szybkiego biegu, oddaleni byli o jakie sześćdziesiąt kroków.

— Aha! to ty zdrajco! Judaszu!

— To ty! zbrodniarzu! — krzyczał Garcia. — Przygotuj duszę i oddaj ją Bogu.

Obydwaj trzymali w ręce pistolety i wystrzelili razem na sześć kroków odległości.

Mina został raniony, lecz biedny Garcia upadł na twarz i krzyknął:

— Jezus, Marja, Józef! ratujcie mnie!...

Nie czekając na nadbiegających żołnierzy francuskich, Mina zaczął uciekać pod gradem kul. Na wszystkie strony Hiszpanie zmykali jak stado zajęcy, rzucając po drodze karabiny.

Nie uważałem za bezpieczne ścigać ich i szybko połączyłem się z oddziałem głównym.

Nie tracąc czasu i nie przyjmując podziękowań hrabiny Spada, nazywającej mnie przyjacielem, zbawcą, bratem, rozkazałem przygotować się do marszu.

Nauczony doświadczeniem i wiedząc, że Mina zaatakuje mnie powtórnie, aby powetować nocną klęskę, zagwoździłem dziesięć dział i wrzuciłem je w przepaść.

Wsadziłem na muły wszystkich rannych w liczbie stu siedmnastu, rozdzieliłem złoto pomiędzy żołnierzy, lecz sam nie dotknąłem się go nawet, aby mnie nie posądzono o interesowność; wszystkie furgony kazałem porąbać, obładowałem muły żywnością i dałem znak do pochodu.

Naraz posłyszałem sprzeczkę w tylnej straży.

— Komendancie — zaraportował mi podoficer — hrabina Spada nie chce wysiąść z powozu.

W kilku słowach wyjaśniłem jej położenie.

— Czyż droga nie jest wolna? — zapytała.

— Jest wolna, lecz o ćwierć mili stąd przecina ją szeroka fosa, ludzie i muły z wielką trudnością będą mogły ją przebyć. Co zaś do powozów...

— Ależ, panie, pomyśl, proszę cię, że w powozie mam sześć prześlicznych sukien, zrobionych w Paryżu...

— Pani, musimy wymaszerować.

— Ah i ja pragnę także jechać, lecz nie ruszę się bez sukni... a moje kapelusze?... Co powie Jego Królewska Mość, gdy mnie ujrzy...

— Pani, nie mamy czasu; proszę się spieszyć!

— Lecz cóż to panu szkodzi?

— Pani, zostawiam ją sam na sam z Miną.

Powróciłem do oddziału i zakomenderowałem donośnym głosem:

— Naprzód! marsz!

Obawa zobaczenia Miny oddziałała tak silnie na piękną Emilję, iż z poddaniem się wysiadła z powozu i rzekła:

— Ha! stało się! idę za panem.

Zresztą to poddanie się losowi nie było tak heroicznem, jak może myślicie. Znalazła dość czasu na opakowanie trzech mułów pudłami, kapeluszami, sukniami, kaszmirami indyjskimi itd.

Zamknąłem oczy na to nowe nieposłuszeństwo i przynaglałem oddział do szybkiego pochodu. Pilno mi było dostać się jak najprędzej do forteczki Santa-Cruz.

Jednakże droga była tak wąska i zawalona trupami, rannymi, połamaną bronią i różnymi przedmiotami, że zaledwie na godzinę przed wschodem słońca, przybyłem do okopów, zrobionych przez Minę, na przyczółku mostu.

Szczęściem mały oddział, pilnujący okopów, na pierwszy wystrzał zrejterował i poszedł w rozsypkę.

Prawie godzinę straciłem na zasypanie rowów. Umierałem z niecierpliwości. Mina mogła lada chwila się zjawić. Wreszcie przeszedł pierwszy muł, następnie inne, potem żołnierze, nareszcie ja ostatni.

Był już wielki czas. O pół mili za nami ujrzałem na górach przednią straż Miny.

Według Garcji, byliśmy jeszcze o dwie godziny drogi oddaleni od Santa-Cruz. Rozjaśniający się dzień, zdradzał naszą małą liczbę. Co robić? i jak zasłonić odwrót?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słówko o hajdukach.

Kto jest hajduk, chrześcijanin czy Turek?

Takie pytanie zadałem sobie podczas jednej z moich podróży po Słowiańszczyźnie południowej, wyjeżdżając raz pospiesznie z Belgradu, kiedy w bliskości tego miasta spełnione zostało przez hajduków morderstwo, które właśnie przyspieszyło wyjazd mój ze stolicy Serbji.

Hajduk jest chrześcijaninem, ale to nie zmienia wcale istoty rzeczy, gdyż, jak powiadają, głód nie zna różnicy między chrześcijaninem a Turkiem, rabuje zarówno obydwóch.

Kraina nasza, powiadają Serbowie, uboga jest w ludzi, ale za to bogata w wysokie góry i gęste lasy. Niejeden podróżny zawiera tam znajomość, której się może wcale nie spodziewał i której tam nie szukał z tyle opiewanymi hajdukami.

Zdanie powyższe, z którem nieraz spotkać się można jest zupełnie słuszne. W samej rzeczy spór zakończony śmiercią, obawa zemsty Bega, albo też dążność do swobodnego hulaszczego życia, łączyły nieraz w górach serbskich, zwłaszcza położonych nad granicą Bośnji, śmiałych ludzi w zbrojne bandy ku wspólnemu celowi. Utworzenie takiej bandy hajduków dosadnie malują pieśni serbskie, a między innemi następująca piosnka ludowa:[1])

W gęste bory Mihat zmyka,
Bo go ściga przeciwnika
Gniew. zawzięty, Ljutowicza
Bega. Czarną ziemię głodny,
Je tam, napój pije chłodny —
Rosę, której liść użycza.
I gromadzi się drużyna:
Bierze Wuka[2]), siostry syna,
W boju wiernego Bojaza;
Idzie Niczen, w walkach znany,
Za nim Widój, dzikim zwany,
Co przewyższa Szegawaza.
Dalej znowu Pająk siwy;
Za nim Stromgled urodziwy,
Co z skór wilczych ma na głowie
Czapkę, w której aż czterdzieści
Czaplich piórek tam się mieści.
Wszyscy tacy hajdukowie
Mało cenią żywot marny:
Więc też Gawron[1]), jak kruk czarny,
Staje za nim dzielny Iwo,
Dalej Roman, mężny w boju,
Mądry w wojnie i w pokoju,
Łupów chciwi. I nie dziwo,
Bo im pasterz, Jerko mężny,
Prezentuje kół potężny,
Broń nie lada: drzewo waży
Cztery oki[2]), oprócz tego
Do dwunastu pierścień jego.
Stega stoi tuż na straży.

* * *

I zebrana tak drużyna
Sejmikować wnet poczyna.
Michał na to: Nic nie słyszę!
Słuchać nie chcę, towarzysze!
Zdanie moje: Zrabujemy!
Hej na bega, zabijemy!

Tacy hajducy.

Niektórzy z nich, jak np. straszliwy Weliko, używali takiej wziętości i znaczenia, że książęta serbscy musieli się z nimi liczyć.

Wojewoda, a następnie hospodar, dziki ten hajduk służył wiernie Kara Dżordżowi (Jerzemu Czarnemu) i ojczyźnie serbskiej, w obronie której zginął, jak wiadomo, jak bohater, zamknąwszy się z garstką walecznych w Negotynie, obleganym przez kilkanaście tysięcy Turków.

Pytany nie raz, czy jest hajdukiem, i dlaczego zatrzymuje tę nazwę, zwykł był odpowiadać: „Tak, jestem hajdukiem, rozbójnikiem, i nie chciałbym, aby się znalazł bandyta większy odemnie!“

Wojna i rozbój — to był jego żywioł ulubiony. Wspaniałomyślny jednak bandyta dzielił się chętnie zdobyczą z innymi; ale biada temu, ktoby ze swej strony nie chciał nic mu udzielić, w razie, gdyby tego potrzebował.

Śmierć tego hajduka, jak powiada znakomity historyk L. Ranke, była nieszczęściem dla Kara Dżordża. Gdyby był dostał żądane posiłki, mógłby był jeszcze długo się trzymać, a nawet, zmuszony się cofnąć, byłby w stanie stawiać opór w innem miejscu.

Takim był hajduk Weliko: bandyta do szpiku kości, a mimo to wielki bohater, obrońca ojczyzny, zwycięsko walczący przeciwko najeźdcom.

Hajducy tedy to bandyci, rozbójnicy, ale rozbójnicy *sui generis*.

Że Serbia, jako kraj górzysty jeszcze przed epoką ujarzmienia nie mogła być wolną od bandytyzmu, rozumie się samo przez się. Pod panowaniem ottomańskiem, rzeczy przybierają inny charakter. Hajduk ówczesny, to nie rozbójnik zwyczajny, nie *fuoruscito italiano*, ani też bandyta hiszpański, królujący w wąwozach półwyspu pirenejskiego. Ostatni obrońcy niepodległości narodu serbskiego z owych czasów dawnych, zwiększając ciągle szeregi bandytów, uszlachetniają ich, podnoszą pod względem umysłowym i moralnym. Sława tych bohaterów staje się udziałem bandytów, opromienia ich czoła. Wskutek tego utrzymuje się w kraju ciągłe wrzenie, ustawiczna walka przeciwko najazdowi na różnych punktach ojczyzny serbskiej jednocześnie, a opowiadanie tych walk podtrzymuje ducha i nadzieję narodu, który szuka przeciwko tyraństwu pomocy u sławnych hajduków, takich jak Nowak i Gruica, ci prawdziwi królowie gór.

Znana jest tragiczna śmierć baszy Zagórskiego, przeciwko któremu żądał pomocy, od sławnego hajduka Gruicy, książę na Grahowie Milutyn, dla obrony córki swojej, pięknej Ikonii.

Pieśni ludowe serbskie opiewają tego rodzaju epizody, sławiąc czyny hajduków, tych szlachetnych bandytów, opiekunów uciśnionego narodu.

Hajducy uważają się wszyscy za bohaterów, jak powiada Wuk Stefanowicz w swoim słowniku*). Dla tego to zostaje hajdukiem ten tylko, kto może liczyć na siebie samego. Mają oni religję, zachowują posty, modlą się, jak inni ludzie. Skazani na śmierć, w odpowiedzi na obietnicę ułaskawienia, pod warunkiem przejścia na inną wiarę, zwyczaj zazwyczaj, dodając, że i tak trzeba będzie kiedyś umrzeć.

Hajducy tedy, dopóki trwało jarzmo tureckie, byli symbolem ludu serbskiego, złączeni z nim węzłami braterstwa czysto duchowego. Mieli braci i siostry nietylko między tym ludem, ale i w rodzinach książęcych, a to idealne braterstwo stanowiło przeszkodę do zawierania małżeństw, podobnie jak braterstwo krwi.

T. S.

[1]) Piosnki tej nie znaleźliśmy w przekładzie zbioru pieśni Wuka Stefanowicza Karadzicza, tego wielkiego reformatora serbskiego, („Srpske narodne pjesme. Skupio i na svijet izdao Vuk Stefanović Karadić“. Wiedeń 3 vols.) dokonanym przez Romana Zmorskiego. a obejmującym przeszło 300 utworów. I dlatego zmuszony jestem przytoczyć na tem miejscu własny przekład.

[2]) „Wuk“ znaczy po serbsku „wilk“.

[1]) „Gawran“ znaczy po serbsku „kruk“.

[2]) Jedna oka waży $3^1/_4$ funta.

*) „Srpski rjecznik, istumaczen njemaczkijem i latinskijem rjeczima“.

„Śpiewka“.

Wspomnienie myśliwskie.

Trzeba było słyszeć naszą dzielną Śpiewkę, kiedy, goniąc po lesie lututowskim, dawała znak, w którem znajduje się miejscu w pościgu za zającem. Mawiał wówczas mój ojciec trzymając dubeltówkę na pogotowiu:

— To mi muzyka! Niech się wobec niej schowają wszystkie inne: prawdziwą roskosz sprawia.

A Śpiewka, jakby po przez drzew gęstwinę słyszała te pochlebne o swoim głosie zdanie, coraz piękniej rozwijała myśliwską pieśń ogara, goniącego zwierzynę. Las rozbrzmiewał tą monotonną, ale dla ucha myśliwego bardzo wymowną melodją. Gałęzie zlekka szumiały, niby akordy delikatne, a na ich tle rozlegał się donośny „sopran Śpiewki.

Chwilami zapanowywała w tej pieśni ogarowej pauza: wtedy Śpiewka ślad zająca traciła; skoro jednak trop jego poczuła, znowu głos jej brzmiał jeszcze pełniej i radośniej.

Nie napróżno nosiła imię Śpiewki. Od lat kilku słynęła w okolicy ze swych zdolności wokalnych. Kto i kiedy nazwał tę sukę Śpiewką — niewiadomo. Ojciec mój nabył ją od sąsiada, a że umiał z psami, zwłaszcza gończymi, należycie się obchodzić, Śpiewka przylgnęła do niego od razu. Gdziekolwiek się ruszył w pole, czy do gospodarstwa, Śpiewka nie odstępowała go nigdy. Sama nie puszczała się nigdzie, dbając widocznie o reputację dobrej rasy, do której się słusznie zaliczała.

Arystokratyczne wszakże pochodzenie Śpiewki nie przeszkadzało jej spełniać niższych zajęć: w nocy stróżowała tak pilnie, szczekała tak zajadle, iż budziła zawsze ojca, który po głosie suki poznawał, czy złodziej jest w pobliżu. Gdy ujadanie było bardzo silne — pamiętam — że ojciec brał strzelbę, wychodził na ganek i dawał ognia w górę. Odstraszało to złodziei tak skutecznie, iż nigdy u nas na wsi nie było wypadku kradzieży.

Zawdzięczaliśmy to naszej dobrej, przez wszystkich ulubionej Śpiewce.

Poczciwe zwierzę nie było wcale wymagające. Jadło strawę niewykwintną, mięsa nie oglądało prawie nigdy — zupa z kartofli i innych jarzyn stanowiła najważniejsze pożywienie Śpiewki i jej codziennych towarzyszy — kundlów.

Dniem lubiła sypiać w pokoju, nocą zaś biegała ustawicznie w różne strony po podwórzu, około stodół i w ogrodzie, od czasu do czasu naszczekując i porozumiewając się w ten sposób z resztą psiarni.

Trwało to lata całe. Odkąd zapamiętać mogę, Śpiewka odgrywała główną rolę w zakresie swoich obowiązków domowo-myśliwskich i cieszyła się ogólną u nas sympatją.

Miała też swoje przywileje, które ją wyróżniały z pośród innych psów: mogła bez obawy każdego czasu przychodzić do gabinetu mego ojca i kłaść się na skórze niedźwiedziej; kiedy zaś dokonywała tej czynności, była nader zadowolona, kręciła wesoło ogonem, patrzyła swemi rozumnemi oczami radośnie, jakby pragnęła przez to wypowiedzieć tę błogość, której w tej chwili doznawała.

Ileż to razy, będąc dzieckiem, na tej skórze niedźwiedziej ze Śpiewką się bawiłem. Ciągnąłem ją za uszy, siadywałem na niej lub próbowałem, czy ma nos chłodny, chcąc się przekonać o stanie jej zdrowia.

Powtarzało się to ciągle przez długie miesiące, podczas których rosłem, a Śpiewka stawała się nieodłączną towarzyszką mych samotnych wycieczek do sąsiedniego lasu. Jej zawdzięczam, iż się zaprawiłem do strzelby. Mając lat kilkanaście przebiegałem już knieje, a przy mym boku pędziła zawsze ochocza do myślistwa Śpiewka.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pewnego razu ojciec mój rankiem wszedł do pokoju, gdzie się uczyłem i w te odezwał się słowa:

— Weźmiesz strzelbę i pójdziesz z mną do ogrodu.

Skoczyłem na równe nogi, zadowolony z polecenia, choć jednocześnie zaniepokojony tonem, jaki brzmiał w słowach ojcowskich: dźwięczał w nich smutek i dziwne rozdrażnienie. Nie pytałem wszakże o nic — tylko pobiegłem po strzelbę i wraz z ojcem wyszedłem do ogrodu.

Szliśmy czas jakiś w milczeniu. Nagle ojciec zwrócił się do mnie i rzekł:

— Dziś w nocy Śpiewkę pogryzł pies wściekły...

Wiadomość ta głębokie wywarła na mnie wrażenie; stanąłem, łzy zakręciły mi się w oczach i nie mogłem słowa przemówić.

— Trzeba będzie Śpiewkę zastrzelić — odezwał się ojciec. — Chłopi chcieli ją zabić drągami, ale nie pozwoliłem tego uczynić. Kazałem wziąć ją na łańcuch: poczekamy na objaw wścieklizny.

Słuchałem tych słów płacząc. Niewypowiedziany ból utkwił mi w piersi i żal jakiś gorzki bardzo i przejmujący.

Płakałem nad nieszczęściem, jakie spotkało Śpiewkę.

— Czy celnie strzelasz? — zapytał nagle ojciec.

Nie wiedząc jeszcze, do czego pytanie to zmierza, odrzekłem:

— Celnie, ojcze!

— Spróbujemy...

Staliśmy właśnie nad sadzawką w głębi ogrodu. Przez załzawione oczy widziałem wodę zarośniętą tatarakiem; z nad brzegów dość wysokich zwieszały się gałęzie wierzb płaczących, które mi się wówczas jeszcze smutniejszemi niż zwykle wydawały...

Po nad wodą odbywał się pościg jaskółek za robaczkami. Oświetlone słońcem, migotały one swemi skrzydłami, jak błyskawice.

— Pal do tej jaskółki! — zawołał ojciec, wskazując palcem na przelatującą nieopodal.

Nie namyślając się ani chwili, posłuszny strzeliłem... Popłoch się wśród ptactwa od huku zrobił nie do opisania, a jaskółka ugodzona śmiertelnie spadła do wody.

— Dobrze! — odezwał się ojciec i zawrócił ku domowi.

Nie mogłem sobie zdać sprawy z tego wszystkiego. Wkrótce jednak zapomniałem o tem, zgnębiony myślą o biednej Śpiewce.

Tego dnia byłem nie swój, chodziłem milczący, unikając spotkania z kimkolwiek. Nazajutrz opanowała mnie żądza ujrzenia Śpiewki. Udałem się na podwórze. W ogrodzeniu pomiędzy stodołami leżała uwiązana na łańcuchu: poczuła, żem przyszedł, bo podniosła głowę do góry, poruszyła się i spojrzała na mnie smutnym wzrokiem, jakby przewidywała, co ją czeka.

Ten wzrok utkwił mi w pamięci.

Pocieszałem się nadzieją, iż może pies, który Śpiewkę ugryzł, wściekły nie był — i myśl ta sprawiła mi wielką radość.

Niestety, nadzieja trwała nie długo. Objawy wścieklizny trzeciego dnia były już widoczne — nie pozostawało nic innego, tylko Śpiewkę zabić.

— Nie chcę, żeby to biedne zwierzę dłużej cierpiało — odezwał się ojciec — ty, Łukaszu, strzelasz celnie... mnie mogłaby ręka drgnąć ze wzruszenia...

Zrozumiałem teraz ową próbę strzału do jaskółki. Radbym był w tej chwili zaprotestować przeciwko rozkazowi ojca, ale wiedziałem, iż to by się na nic nie zdało...

Śpiewka toczyła już pianę i chwilami targała łańcuch. Chciałem jeszcze zawołać na nią, lecz głos uwiązł mi w gardle.

Wyczekałem więc tylko, kiedy się do mnie lewym bokiem zwróciła — i dałem ognia...

Śpiewka padła na wznak bez żadnego jęku, ale padając spojrzała na mnie okiem krwią zabiegłem...

I tego spojrzenia nie zapomnę nigdy...

Łukasz Doliwa.

Wystawa w Sukiennicach.

Ruch artystyczny w sierpniu tak jest ożywiony, iż nie zdołałem jeszcze wyczerpać dostatecznie sprawozdania z wybitnych utworów w przeszłym niedzielnym numerze, a już nową kolekcję dzieł sztuki rozwieszono na ścianach naszego salonu.

Mam tu przedewszystkiem na myśli obrazy p. A. Austena nadesłane w tych dniach z Paryża. W największym z nich rozmiarami, zatytułowanym „Poranna toaleta“, wprowadza nas artysta do wykwintnego buduaru i zdradza w niedelikatny sposób jego tajemnice. W głębi widnieje bogate łoże tonące w powiewnej mgle koronek. Właśnie co opuściła je wczasami miejskimi rozpieszczona strojnisia, która usiadłszy na kozetce zdejmuje z siebie jedwabny, fioletowy szlafroczek, tuż zaś u jej stóp miednica z wodą napełniona i obok leżąca gąbka wskazują, że ta niewiasta (nawiasem powiedziawszy młoda, ale brzydka) zamierza obmyć snem wygrzane ciało.

Widz patrzy z podziwem i pyta: „O co właściwie w tym wielkim obrazie artyście chodziło?“ — Jeżeli o studjum nagiego ciała, którego całe plecy i biodra aż po nogi widzimy, to wyznać szczerze trzeba, że nie było się czem popisywać. Twarda karnacja, jak i błędna budowa lędźwi i bioder, rażą swem niedołęstwem i nie bawią wcale oka, a tem mniej zachwyca nas temat banalny, trącący muzą podkasaną. Dziwna rzecz zaiste, że p. Austen, który przebywa w Paryżu i ma sposobność podziwiać liczne, bardzo wydoskonalone wzory nagich ciał w wybornych w tym kierunku utworach malarzy francuskich, nieumiał wcale z nich skorzystać i przysłał do kraju rzecz pozbawioną wszelkiego artyzmu i myśli przewodniej. Ale byłoby krzywdą pominąć milczeniem i zalety. Oto akcesorja: jedwabne suknie w szczegółach, kolorach, jak i sfałdowaniach, wskazują na wytworność techniki w tym kierunku.

Za to ośmnaście krajobrazów p. Austena przykuwają na pierwszy rzut oka swym nieporównanym urokiem i wykwintnością barw. Lekkość rysunku i kolorytu są dowodem, że artysta panuje nad technicznymi środkami. Szczególniej dobrze robione są delikatne odcienia jesieni, począwszy od barw jasnożółtych i zielonych, a skończywszy na ciemno-karminowych. Ale to jest pierwsze wrażenie wywołane zaletami mistrzowskiej techniki.

Po głębszem zastanowieniu, daremnie szukasz w tych obrazkach duszy, przelania pewnej myśli, tchnienia uczucia artysty, któreby zdołało utwory te ożywić i wzbudzić w nas odpowiedni nastrój ducha. Te leciutko traktowane pejzaże, jasne w kolorycie, malowane z wymuskaną dokładnością, pozwalającą każdy niemal listek makroskopijnie zaobserwować, są jakby w cieplarni wyhodowane ogrody. Nieogrzewają poezją, nie przemawiają do duszy, bo bawią tylko oko błyskotką kolorów. Mówimy: — ładne — ale Nałęcza, Małachowskiego lub Rapackiego wolimy. Wolimy też p. Wodzinowskiego „Ruiny zamku Lanckorońskiego“, one bowiem, choć szkicowo traktowane, wykonane są z wielką energją i wyrazistością kolorytu, tak właściwą zwaliskom starożytnego grodu, którego murów czepiają się myśli nasze i pozwalają „podumać, potęsknić“ nad przeszłością.

Zdaje mi się szanowni czytelnicy, że się jasno tłomaczę: obraz choćby najwspanialszy w barwach i technice, jeśli nie przemawia niczem do duszy, jest tylko połowicznem dziełem sztuki.

Z innych krajobrazów zasługują na szczególniejszą wzmiankę A. Gramatyki „Potok leśny“, Mroczkowskiego „Z Tatr“ i Machniewicza „Z nad Prutu“. Ten ostatni, mały obrazeczek zwraca powszechną uwagę. Przedstawia on fale bystrej rzeki szumiącej na dnie głębokiego jaru. Na lewo złomy dzikich skał porosłe brzozowym lasem, na pierwszym planie smętny, bezroślinny kamieniec, u stóp skalistego urwiska Hucuł łowi pstrągi w Prucie na wędę, a nad tem wszystkiem w górze mały skrawek jasnego nieba. Głębokie zrozumienie przyrody a zwłaszcza charakter północnej okolicy wyśmienicie uchwycony, stawiają ten obrazek w rzędzie lepszych tego rodzaju utworów. Odczuwa się tu talent ten, co i w portretach p. Machniewicza, który tak żywe ludzkie oblicza, jak i krajobrazy, martwe nawet skały ożywić umie artystycznem tchnieniem.

O pracach p. J. Dyskura tyle można powiedzieć, co o wielkiej powieści, w której by autor pilnie nagromadził drobiazgowe opisy pięknych tkanin, jedwabistych kobierców (jak n. p. ta przed Neronem przestudjowana przez artystę kapa z zbiorów Matejki) i wspaniałych wschodnich budynków bez względu na fabułę i tok myśli przewodniej. „Szkoda czasu i atłasu“ na takie utwory i szkoda błysków talentu, któryby się w innym kierunku mógł z korzyścią dla sztuki rozwinąć.

L. G.

Najdawniejsze ogrody zoologiczne w Europie.

(Dokończenie).

Z powodu tak dawnych początków ogrodu, dziwić się także nie można, że znajduje się tam jeszcze to i owo przestarzałe i bezcelowe urządzenie (np. bezwarunkowo za ciasne pomieszczenie dla zwierząt drapieżnych), które dopiero powoli przez lepsze zastępowane zostaje.

Istniejący zresztą materjał naukowy w poważny sposób używany bywa przez tamtejsze zoologiczne towarzystwo, o czem świadczą różne publikacje jego. Przy zwiedzaniu ogrodu samego służy, prócz „Przewodnika“, do objaśnienia obszerny naukowy spis wszystkich w zbiorze istniejących zwierząt. Prócz tego znajduje się w ogrodzie zbiór doskonałych akwarel (mistrzowskiego pędzla Wolfa), uprzytomniający znaczniejsze zwierzęta, które ogród posiadał, lecz które już ubyły. Bogaty ten ogród zajmuje tylko 28 morgów przestrzeni, a cena wejścia wynosi jeden szyling (35 centów).

Niderlandy w poprzednich stuleciach posiadały także zwierzyńce i menażerje w Hadze, Rosendal, Gran i Nymwedze, w Amsterdamie i Gandawie, które, zdaje się, po części dosyć nawet były znaczące.

W r. 1809 założył król Ludwik Napoleon menażerję stałą w Amsterdamie; lecz po trzynastomiesięcznem istnieniu upadła ona, wraz z upadkiem królestwa holenderskiego.

Zasługa powołania do życia dzisiejszego zoologicznego ogrodu w Amsterdamie przynależy się księgarzowi G. F. Westermanowi, który od samego początku, aż do ostatnich lat był jego duszą i dyrektorem. Ponieważ plan jego zarówno przez magistrat, jak i przez rząd, został odrzucony, ten nie ulękniony przodownik chlubnego dzieła znalazł się ograniczonym do samopomocy. Połączył się więc z dwoma, jednakowo myślącymi obywatelami miasta, założył towarzystwo zoologiczne, nabył odpowiedni grunt, urządził na nim ogród i na wiosnę 1838 roku ogłosił publiczne wezwanie.

Bezzwłocznie dosyć znaczna liczba współmieszczan podpisała się na członków, nie wszyscy przecież wzięli udział w zaciągniętej na ten cel pożyczce, która też z tego powodu dosięgła tylko cyfry 25,000 florenów. Wówczas to, w r. 1839 nadarzyła się sposobność nabycia dla ogrodu menażerji van Akena. Postanowiono kupno jej za cenę 34,000 florenów, chociaż nie dostawało budynków na pomieszczenie zwierząt. Menażerja van Akena sprowadzona została do Amsterdamu i tymczasowo pomieszczona w miejskich koszarach.

Środki pieniężne na zakup, utrzymanie i pomieszczenie zbioru tego skąpo towarzystwu przypływały, i istnienie przedsiębiorstwa zdawało się wątpliwem. Pomimo to przecież, rozpoczęte budowle prowadzono dalej i wykończono, a w 1840 roku pomieszczone w nich zwierzęta, wystawione zostały na widok publiczny. Od tej chwili wśród amsterdamczyków obudziła się gotowość do ofiar, którą naród holenderski odznacza się dla każdej żywotnej sprawy.

Prócz zbioru zwierząt, znajduje się w amsterdamskim ogrodzie bardzo bogata zoologiczna biblioteka, gabinet nauk przyrodzonych, muzeum etnograficzne i dom palm. Prócz „Przewodnika“ towarzystwo wydaje *Rocznik* z wiadomościami o minionym roku i uwagami o pojedynczych zwierzętach, oraz czasopismo zoologiczne. Przestrzeń gruntu, przez ogród zajmowana, wynosi 29 morgów, roczny dochód 150.000 florenów, a cena wejścia pół florena hol. (około 30 cnt.).

W Rotterdamie już w r. 1854 utrzymywało kilku urzędników kolejowych w ogrodzie, do dworca należącym, a sadzawką zdobnym, różne rodzaje kaczek, bażantów, ptaków drapieżnych, a później i małpę. Znaleźli się miłośnicy, którzy przez składki pieniężne, umożliwili wydzierżawienie sąsiedniego ogrodu. Zbiór zwierząt wzrastał przez zakupy i dary.

Poczęto pobierać skromną opłatę za wejście i zaraz w pierwszym roku znalazło się 109 osób, które roczny abonament po 50 fl. opłaciły. Przez tak gorący współudział mieszkańców obudzona została idea założenia ogrodu zoologicznego na większą skalę, i w niespełna trzy miesiące zebrany został w tym celu kapitał 300,000 florenów, pod warunkiem, że sławny w świecie zoolog, Martin, który w pobliżu Rotterdamu nabył posiadłość ziemską, do prowadzenia całej instytucji wezwany zostanie.

Grunt zakupiony do założenia ogrodu, sam przez się drogi, droższym stał się jeszcze, gdy dla zapobieżenia zalewom podwyższony być musiał, tak, że sam przeszło 100,000 fl. hol. pochłonął. Urządzenie zato ogrodu jest wspaniałe. Odrazu widać, że Rotterdam nad Amsterdamem miał tę przewagę, iż zaraz przy założ niu posiadał wielką przestrzeń gruntu i wielki kapitał.

Przestrzeń gruntu pod ogród wynosi 42 morgi; dochód roczny tylko 50,000 fl., cena wejścia pół kor. hol. (około 30 cnt.) Najświetniejsze miejsce w ogrodzie tym zajmuje imponująca skała bazaltowa, która tak jest wielka, że na jej czerwonawym grzbiecie stada całe lam i gemz przeganiają się, jak opowiada p. Friedel w swojej podróży po zoologicznych ogrodach Holandji, Anglji i Belgji.

Prócz tych dwóch instytucyj, Holandja posiada ogród zoologiczny w Hadze, założony w roku 1863 przez tameczne towarzystwo zoologiczno-botaniczne. Jako najmłodszy, ogród haski nie może wytrzymać porównania z amsterdamskim i rotterdamskim, szczególniej brak mu dotąd „okazów wabiących“, to jest girafy, słonia, nosorożca, lwa i t. d., wedle których publiczność ma zwyczaj oceniać ogrody zoologiczne. Że przecież od r. 1868 finansowe położenie zakładu tego wciąż się poprawia, przeto zwierząt tych zapewne niedługo będzie brakowało, mówi p. Friedel, w powołanem miejscu. Wejście do ogrodu kosztuje 50 centów. Drukowanego przewodnika po ogrodzie do r. 1871 jeszcze nie było.

Belgijskie ogrody zoologiczne odznaczają się gustownem założeniem, urządzeniem i malowniczością położenia.

Zwierzyniec Brukseli, przez tameczne zoologiczne towarzystwo w r. 1851 założony, posiada obecnie kosztowny park, krajobrazową pięknością wszystkie inne przewyższający. Więcej, niż w którymkolwiek zwierzyńcu, wydatkują tu na ozdobę kwiatową, trzymając się wiernie firmy: „Jardin royal de zoologie, d'horticulture et d'agrément“. W zimie urządzają tam nawet koncerty i wszelkiego rodzaju uroczystości. Gruntu brukselski ogród obejmuje 47 morgów, dochodu rocznego ma po 150,000 franków. Cena wejścia 1 frank (około 30 ct.).

W tymże roku założony został ogród zoologiczny w Gandawie, który przeważnie trudni się hodowlą zwierząt, dających się zaaklimatyzować, nie hoduje zaś wcale zwierząt drapieżnych i wszelkich zbytkownych. Urządzenie ogrodu tego jest bardzo ładne, a zajmuje się w nim zwierzęta staranną się pielęgnowane. Gdy przecież cel handlowy jego istnienia stanowczo ma przewagę nad celem naukowym, doświadczenia też w nim osiągane nie bywają komunikowane naukowemu światu, i dla tego instytucja ta mniej jest znana, aniżeli na to zasługuje.

W Niemczech najdawniejszym jest ogród zoologiczny w Berlinie, założony w r. 1844. Początek swój zawdzięcza on profesorowi uniwersytetu Lichtensteinowi, który wystarał się u króla, że zwierzęta, do tej pory na wyspie Pawiej w Potsdamie kosztem królewskim hodowane, oddane z stały towarzystwu ogrodu zoologicznego w Berlinie, wraz z częścią zewnętrzną parku zw. Thiergarten, pod Berlinem położonego, i ze sporą zapomogą pieniężną.

Ogród ten zoologiczny, w zbyt lesistym zwierzyńcu założony, a w dodatku aż do r. 1869 pozbawiony odpowiedniego kierunku, długo bardzo licho się rozwijał. Dopiero w r. 1869 powołanie do jego kierownictwa znanego w świecie uczonym, doświadczonego dra Bodinusa na zupełnie inne pchnęło go tory.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela. Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny; jutro Rocha wyznawcy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głusze i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 31, zachód przypada o godzinie 6 minut 57, długość dnia godzin 14 minut 26

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 15 sierpnia: „Gasparone“, operetka w 3-ch aktach Milöckera.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu mylnej informacji o połączeniach kolejowych, listy *Audaxa* z jego podróży, mające zacząć się z dzisiejszym numerem uległy opóźnieniu. Od wtorku zatem dopiero *Głos Narodu* zacznie drukować serję listów *Audaxa* pod tytułem: „Z dziennikarskiego urlopu“.

Prezydent ministrów hr. Badeni przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków pociągiem pospiesznym w powrocie z Buska do Wiednia.

P. Kolosvary, dyrektor kolei państwowych, powrócił już do Krakowa i objął urzędowanie.

Budownictwo miejskie wypracowało projekt planu dla pomnika Jana Kilińskiego. Pomnik ten zbudowany kosztem sławetnego cechu szewców krakowskich, stanąć ma u wylotu ulicy Szewskiej przy zetknięciu z ulicą Karmelicką. Według tego planu miejsce między obiema ulicami, zostanie nieco rozszerzone. Projekt zostanie przedłożony na najbliższem posiedzeniu sekcji ekonomicznej Rady miasta.

* **Budynki szkolne.** Nowy gmach trzeciego gimnazjum przy ulicy Sobieskiego jest już na ukończeniu i z początkiem bieżącego roku szkolnego zostanie otwarty. Roboty prowadzone są z pośpiechem, aby młodzież tej szkoły, która dotąd pobierała nauki w ubikacjach, znalazła jak najprędzej pomieszczenie odpowiednie wszelkim warunkom wygody i hygieny. Nowy ten budynek według planu radcy budownictwa p. Sarego zbudowany, posiada równorzędne warunki, jak obecna wyższa szkoła realna. Jakkolwiek gimnazjum Sobieskiego znajduje się w dość oddalonej dzielnicy miasta, to jednak przestrzeń tę skróci linja tramwajowa, tak bliska tego zakładu naukowego, otwarcie zaś ruchu tramwajowego, jak się dowiadujemy, nastąpić ma już w przyszłym tygodniu.

Budowa gimnazjum św. Anny na Groblach jest w pełnym toku i z jesienią budynek stanie pod dachem, oddanie zaś instytucji tej do użytku publicznego będzie miało miejsce późną jesienią w roku przyszłym.

* **Mianowania**. *Wiener Ztg* donosi: Minister oświaty zamianował tymczasowego nauczyciela przy krajowej niższej szkole rolniczej w Kobiernicach Franciszka Dąbrowskiego, nauczycielem rzeczywistym przy seminarjum nauczycielskiem w Krośnie, a starszego nauczyciela przy ludowej szkole dla chłopców w Suczawie, Karola Kuczyńskiego, powiatowym inspektorem szkolnym dla okręgu szkolnego Suczawa.

* **„Jacenty Replika“**, poemat wesoły w 5 pieśniach przez Teodora Smolarza, w małej jeszcze ilości, sprzedaje administracja *Głosu Narodu* po 25 centów za egzemplarz.

* **W parku dra Jordana** w niedzielę dnia 15-go b. m. odbędzie się 7-my koncert popularny orkiestry „Harmonji“ w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 cent. Dla dzieci i osób biorących udział w ćwiczeniach wstęp wolny. Serenada i arja na eufonium solo, które w zeszłą niedzielę wykonał p. Wyszkowski będą tym razem na ogólne żądanie powtórzone.

Zachwyceni świeżo wydanem rozporządzeniem starostwa krakowskiego, mocą którego wzbroniono wszelkiej zabawy z muzyką w żydowskiej knajpie zwanej „Metzem“ ośw❘elamy się zwrócić uwagę na drugą knajpę także u stóp cmentarza położoną, a w której muzyka skoczna znieważa miejsce wiecznego spoczynku. Jest to karczma czy też propinacja tuż pod bramą cmentarza krakowskiego...

* **Śmiałą a nawet zuchwałą kradzież** spełniono wczoraj przedpołudniem w oczach p. Zabłockiego, handlarza koni. Oto w chwili kiedy p. Zabłocki dla chwilowego posiłku usiadł przed sklepem handlu p. Pułczyńskiego przy ul Długiej, nieznany mężczyzna wskoczył do stojącej przed sklepem bryczki p. Zabłockiego, zaciął konia i w jednej chwili zniknął z przed oczu zdumionego właściciela. Koń był siwy, wózek niziutki żółty z walizką w tyle.

Zażalenie. P. Piotr Majewski, majster szewski, prosi nas o upomnienie Markowskiego, stróża przytułku w Podgórzu, który nieuszanował zwłok jego matki i mimo usilnych próśb syna, w godzinę po skonaniu, kazał jej zwłoki wpakować na wóz i odwieźć je do kostnicy. P. Majewski wyraża żal, że brutalne postępowanie Markowskiego nie pozwoliło mu matki pochować, jak cześć synowska nakazywała.

Zwracamy uwagę pp. dostawców i przedsiębiorców na dzisiejsze ogłoszenie Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie dotyczące dostawy drzewa i progów na rok 1898.

Zjazd galicyjskich farmaceutów odbędzie się we Lwowie dnia 22 sierpnia b. r. w sali hotelu „Belle-vue“ przy ul. Karola Ludwika o godz. 8-mej wieczorem. Program: 1. Stosunki służbowe. Referent mag. farm. Antoni Śmieszek. 2. Ponnożenie aptek w Galicji. Referent mag. farm. Antoni Markowicz. 3. Reforma zawodu aptekarskiego. Referent mag. farm. Stanisław Waligórski. 4. Przypuszczenie kobiet do farmacji. Referent mag. farm. Julian Hausberg. 5. Nasza obecna reprezentacja, Kasa chorych i fundusz emerytalny. Referent mag. farm. Jan Tlappa. 6. Ewentualne wnioski.

W sprawie ubezpieczenia od wypadków kolejowych, podczas jazd służbowych, odbyło się dnia 26 z. m. w lokalu klubu pocztowego we Lwowie zebranie urzędników pocztowych, z głównego dworca we Lwowie. Po przedstawieniu sprawy przez referenta komitetu i wyczerpującej dyskusji, w której wzięli udział prawie wszyscy obecni, uchwalono jednomyślnie, w myśl wniosków komitetu: 1. Wysłać w tej sprawie petycję do obu Izb Rady państwa na ręce posłów lwowskich pp. dr. Dulęby i Piętaka, do których uda się w tym celu wybrana deputacja. 2. Równobrzmiącą petycję wystosować w drodze służbowej do odnośnych władz centralnych. 3. Wysłać zarówno, jak urzędnicy każdej dyrekcji pocztowej w Austrji, rozporządzającej ambulansami, po jednym delegacie do Wiednia, dla wzięcia udziału w spólnej audjencji u ministra handlu i spraw wewnętrznych, a to celem poparcia żądań urzędników ambulansowych.

Petycja urzędników pocztowych (ambulansowych) ma objąć następujące żądania: *a)* przywrócenie nieograniczonego waloru ustawy z dnia 5 marca 1869 Dz. u. p. Nr. 28 (Haftpflichtgesetz), obok subsydjarnego stosowania ustawy o ubezpieczeniach od wypadków z dnia 28 grudnia 1887 (Unfallversicherungsgesetz) ostatnie tylko na wypadek *vis major* i przypadku, gdzie kolei winy przypisać nie można. *b)* w wypadkach *vis major* i nieszawinionych przez kolej przypadkach, podniesienia obecnej renty do 100 ewent. 150% stosownie do stopnia uszkodzenia; *c)* w wypadkach częściowej nieudolności do pracy, podwyższenie dziś obowiązującej podstawy procentowej renty i wypłacenia tejże bez względu na później podwyższyć się mogący zarobek uszkodzonego; *d)* Termin rozpoczęcia się renty od dnia wypadku; *e)* udzielenie czynnego i biernego prawa wyborczego do prezydjum sądu polubownego Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków przy austrjackich kolejach (*Berufsgenossensschaftliche Unfallversicherung der österreichischen Eisenbahnen); f)* zmiana regulaminu wymienionego Towarzystwa w ten sposób, by w prezydjum i sądzie polubownym, w razie równości głosów, rozstrzygało zdanie dla uszkodzonego korzystniejsze, nie zaś głos przewodniczącego, jak to jest obecnie.

Ostatecznie uchwalono także prosić o podwyższenie „Stundengeldu“ z 12 ct. na 20 ct. Na tem posiedzenie zamknięto.

* **Przesyłki ekspressowe na kolejach państwowych.** Od kilku lat wprowadzone są w ruchu lokalnym kolei państwowych tak zwane przesyłki ekspressowe. Korzyść z tego nowego sposobu wysyłania polega na tem, że taka przesyłka, o ile w czasie dla ekspedycji pakunków przeznaczonym, a zatem najpóźniej 16 minut przed odejściem dotyczącego pociągu, oddana zostanie, odejdzie bezwarunkowo tym pociągiem i na miejscu przeznaczenia natychmiast po nadejściu tego pociągu adresatowi wydana być może. Ekspedycja takich przesyłek odbywa się zupełnie w taki sposób, jak ekspedycje pakunków i po takich samych cenach, z tą tylko różnicą, że należytość przewozowa od przesyłek ekspressowych przy użyciu pociągu pospiesznego wynosi półtorakrotną należytość pakunkową. W razie, jeżeli nadawca sobie życzy, by na miejscu przeznaczenia adresata o nadejściu przesyłki uwiadomiono, natenczas należy na tejże dokładny adres trwale umieścić, a życzenie swoje w ekspedycji pakunkowej oznajmić, gdyż w takim razie recepis pakunkowy nie zostanie nadawcy wydany, lecz będzie równocześnie z przesyłką odesłany do stacji przeznaczenia. Naturalnie, że jako przesyłki expresowe nie mogą być wysyłane artykuły, które w myśl przepisów regulaminowych wykluczone są od przewozu pociągami osobowymi. Dotychczas publiczność nasza zbyt mało korzystała z tego rodzaju ekspedycji, co przedewszystkiem tej okoliczności przypisać należy, że zaprowadzenie to nie znane było ogółowi interesowanych, a w szczególności może nie było powszechnie wiadomem, że przesyłki takie stanowczo szybciej dojść mogą adresata, aniżeli pospieszne przesyłki kolejowe, lub nawet pocztowe. Szybkość ta, w doręczeniu takich przesyłek, wzmoże się jeszcze w ten sposób, iż koleje państwowe zamierzają już w najbliższym czasie wydać zarządzenia, by przesyłki takie w większych stacjach były przez służbę kolejową za miernem wynagrodzeniem adresatom do mieszkania odstawiane.

Zjawisko atmosferyczne. Z Warszawy piszą 12 b. m. Wczoraj o godzinie $9\frac{1}{2}$ wieczorem, na południowo-zachodniej stronie niebosklonu obserwowano ciekawe zjawisko atmosferyczne. Ukazała się kula barwy fjoletowej, która zgasła, pozostawiając po sobie długie pasmo ogniste widziane około pół minuty.

Zawsze oni. Do *Warsz. Dniew.* donoszą ze Skierniewic, iż tamże wykryto fabrykę marek stemplowych i pocztowych. Niejaki Temerson, naturalnie żyd, puszczał w obieg zużyte marki stemplowe i pocztowe różnej ceny po oczyszczeniu ich sposobem chemicznym. Znaleziono u niego całą skrzynkę rozmaitych przyborów, służących do tej fabrykacji, jak: butelki z kwasami, z gumą arabską, farbami i t. p. Oprócz tego znaleziono u niego gotowych już marek na sumę 925 rs. i będących w robocie na rs. 336, oraz wielka ilość starych dokumentów ze skasowanemi markami. Temersona oddano władzy śledczej.

Barteniew. Do *Warsz. Dniew.* donoszą, iż były kornet Barteniew znany z głośnego procesu karnego o zamordowanie artystki Marji Wisnowskiej w Warszawie, odsłużył już 5 lat jako szeregowiec w Omsku i obecnie zamieszkał w gubernji tambowskiej.

Styl urzędowy polski bywa tak cudaczny, że nieraz trzeba godzinami całemi myśleć, a nawet zwoływać consilia znajomych i zaglądać do encyklopedji, aby dociec, co ten lub ów zwrot w jakimś komunikacie urzędowym albo w blankiecie znaczy. Kto np. miał w ubiegłym miesiącu do czynienia z deklaracją o podatku zarobkowym, ten z pewnością długo się męczył nad rozwiązaniem łamigłówki, ujętej w dwa wyrazy: „perjod rozkładu“. Miało to być „okres podatkowy“, czyli czas, za który będzie się podatek opłacało. Gorzej jeszcze było z tłomaczeniem polskiem nowej procedury cywilnej i instrukcji dla urzędników o wykonywaniu tej procedury. Tłomaczenia tych bardzo ważnych dla urzędów podręczników były tak haniebne i zawiłe, że prezydent wyższego sądu dr Tchórznicki podręczniki owe odesłał do Wiednia z prośbą o inne tłomaczenie już nie biuralistom wiedeńskim, którzy zatracili już wskutek długiego pobytu w niemieckiem mieście swobodę zrozumiałego polskiego stylu, lecz radcom sądowym ze Lwowa, pp. Misińskiemu i Żelawskiemu. Tłomaczenie nowe okazało się bardzo dobrem, ministerstwo przeto obok remuneracji przesłało tłomaczom wyrazy uznania i szczerą podziękę.

* **W Wieliczce** budzi zaniepokojenie nagłe zniknięcie młodej córki jednego z tutejszych górników. Zachodzi obawa, że niedoświadczona dziewczyna padła ofiarą nieuczciwych zabiegów. O ile wiemy władze nie wdrożyły jeszcze dotychczas dochodzeń.

Z Bierzanowa piszą do nas: W niedzielę dnia 8 sierpnia odbył się tu wieczorek wokalno-dramatyczny. Odegrano jednoaktową komedyjkę „Tajemnicę“, oraz znany obrazek ludowy w jednym akcie „Łobzowianie“. Bohaterką wieczoru była panna Florencja Tułasiewicz z Krakowa, która w pierwszej sztuce jako pokojowa oddała rolę z całą swobodą, w drugiej jako Magdalena okazała nieposp litego talent do ról charakterystycznych; gra jej odznaczała się werwą i przejęciem. Wdzięczną i miłą była panna Stjasn. jako Irena w pierwszej, miłą, acz nieco za smutną Zosią w drugiej. Bez przesady i z prawdziwym humorem grał rolę służącego p. Rei... Za powolnym był nieco jako Adolf p. Krzem.. Znakomitym pisarzem w „Łobzowianach“ był p. Jak.., który grą swą pobudzał ustawicznie do śmiechu. Zaszczytna wzmianka należy się także p. Stan. Tułaś., który jako Tomek robił wrażenie prawdziwego parobka z Łobzowa. Starego Szymona grał poprawnie p. Bu.. Spiewy okolicznościowe i chóry wypadły bez zarzutu. Staraniem tutejszego kierownika szkoły ludowej urządzono obok zabudowania szkolnego w ogrodzie scenę, którą oświetlono licznemi lampionami. Publiczność miejscowa i przybyła z Krakowa, Lwowa i Krzeszo-

wic, zebrała się licznie i z entuzjazmem oklaskiwała grę amatorów spiesząc z dobrowolną wkładką przeznaczoną na bibljotekę tutejszej szkoły ludowej.

Po przedstawieniu amatorskiem zabrano się do tańców, które prowadził dzielnie i z prawdziwym zapałem znany prowodyr p. Thieberg.

Znaleziono w dniu 8 lipca br. na stacji w Chabówce złoty zegarek damski z podwójnemi kopertami. Właścicielka tegoż zechce się zgłosić, z odpowiednią legitymacją, ustnie lub pisemnie po odbiór takowego w jak najkrótszym czasie do dyrekcji kolei państw.

Z Makowa piszą do nas: Żadnej nie ulega wątpliwości, że Maków należy do tych górskich zaścianków, którym śmiało przyznać można miano pożądanej dla wypoczynku stacji klimatycznej.

Wszelkie też na to składają się warunki.

Miłe po pobliskich lasach spacery, wycieczki do Zawoji, na Babią górę, do Rabki i t. p. kąpiel w wartkiej Skawie, wreszcie niewygórowane ceny mieszkań — wszystko czyni Maków wygodnem miejscem letniego pobytu.

Mamy tu atoli i odwrotną stronę medalu. Kto słabszy nie mogąc po stromych górach robić wycieczek, zmuszony jest szukać cienia na t. zw. plantach makowskich, ten przypadkowo tylko na trzech egzystujących ławeczkach znaleźć może miejsce wolne od czerni żydowskiej. Byłoby wskazaną rzeczą, by zarząd gminny czy też zarząd dóbr, któremu chyba nie brak materjału postarał się o sporządzenie większej ilości ławek, by i chrześcijańscy letnicy znaleźć mogli odpowiednie miejsce do spoczynku.

Należałoby również w interesie ogólnym zabronić pasania bydła po głównym gościńcu, które przed kilku dniami omal, że nie było przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Stosunki towarzyskie schodzą tu na plan ostatni — każdy żyje dla siebie, brak bowiem odpowiedniego łącznika, któryby rozpierzchniętą po różnych stronach miasteczka publiczność, zespolił w jakąś choćby na pozór harmonijną całość. Bawi tu kilkadziesiąt osób, między któremi zauważyłem pp. Poźniaków, dyrektora Petelenza, naczelnika Piernikarskiego z familją, doktorową Borzęcką, familje Laberschaków, Krumłowskich, Drów Schwarzów, Sorgów i w. i. *Dr S.*

Rocznica Unji litewskiej. Dzień 15 sierpnia br. jako rocznica Unji Litwy z Koroną, święcony będzie w Zakladzie kąpielowym w Rymanowie w sposób następujący: 1. O godzinie 6 rano pobudka odegrana przez kapelę przed domami mieszkalnymi. 2. O godz. 10 rano solenne nabożeństwo w kaplicy zakładowej. 3. O godz. 5 po południu Festyn na łące. 4. Oświetlenie Zakładu i żywy obraz. 5. Zabawa z tańcami (toaleta wizytowa).

W Rymanowie podług ostatniej listy bawi drużyn 544, osób 1394.

Marszałkiem rady powiatowej w Sanoku wybrany został p. Włodzimierz Truskolaski, właściciel dóbr Płonna, 20 głosami na 22 głosujących.

W Szczawnicy podług ostatniej listy bawi 1447 rodzin w tem 2341 osób.

Nadesłano nam sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek w Tyczynie, spółki zarejestrowanej z nieograniczoną poręką, za czas od 14. marca do 31. grudnia 1896 r.

Rozprawa przeciw drowi Karolowi Lewakowskiemu, prof. Józ. Jegermanowi i architekcie Bazyl. Nahirnemu i Senkowi Borysowi z Jaworowa rozpisana została na 3 września przed sądem przysięgłych w Przemyślu. P. Lewakowski, Jegerman i Borys oskarżeni są o zbrodnię zaburzenia publ. spokojności z §. 65 u. k. o znieważenie zarządzeń i podburzanie przeciw władzom z §. 300 u. k. i o pobudzenie do nieprzyjaźnych kroków przeciw narodowościom, społeczeństwom i religijnym korporacjom z §. 302 u. k. P. Nabirny oskarżony jest tylko o §§. 300 i 302. Rozchodzi się tu o zgromadzenie wyborców w Jaworowie, które odbyło się w lutym b. r. na którem podsądni popełnić mieli powyższe zbrodnie. Zgromadzenie to odbyło się w prywatnem mieszkaniu adwokata dra Hibla w Jaworowie. Bronić mają pp. dr Grek, dr Kost. Lewicki i dr Kormosz z Przemyśla.

Na ofiary powodzi w Kołomyi złożono dotychczas na ręce komitetu ratunkowego 6.357 złr. 25 ct. Świeżo nadeszła na ten cel ofiara cesarza 2.000 złr.

Konkurs. Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela śpiewu i muzyki przy gimnazjum polskiem z płacą roczną 600 złr., która z biegiem czasu po otwarciu większej liczby klas może być odpowiednio podwyższona. Przez udzielanie lekcyj prywatnych dochód powyższy znacznie może być pomnożony. Wymaga się przedewszystkiem egzaminu państwowego ze śpiewu i muzyki. Kompetenci posiadający uzdolnienie do udzielania gimnastyki, będą mieli pierwszeństwo przed innymi. Podania należycie zaopatrzone w dokumenty wnosić należy do dnia 1 września 1897 r. pod adresem *Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa cieszyńskiego w Cieszynie.*

Ciekawy jubileusz 50-letniego pobytu w więzieniu należy się niejakiemu Hellowi, podpalaczowi i rozbójnikowi czeskiemu. Jubilat liczy lat 85, z których 50 spędził na Spielbergu i w więzieniu Pankracego w Pradze i jest „w pełni sił cielesnych i duchowych“. Czeka go jeszcze 7 lat więzienia, lecz ma nadzieję, że jako starzec 92-letni użyje jeszcze świata. Czy koledzy Hella w zakładzie Pankracego uroczyście obchodzić będą jubileusz towarzysza, czy złożą mu dowody uznania za 50-letnią niezmordowaną działalność publiczną, o tem praska *Politik*, z której czerpiemy tę wiadomość, nic nie pisze. W każdym razie kwitnący stan zdrowia jubilata dowodzi, że na punkcie hygieny więzień, cywilizacja uczyniła postępy olbrzymie.

Prawdziwej sztuki pamięciowej dokazał w Sondrio (w Sycylji) jeden z profesorów instytutu św. Wawrzyńca, adwokat Edoe, a mianowicie, w skutek zakładu w ciągu 20 godzin wypowiedział z pamięci bez żadnej pomocy „Boską komedję“ Dantego, czem dał dowód nietylko olbrzymiej pamięci, ale i wielkiej wytrzymałości płuc.

Komornik—kelnerem. W jednej z restauracyj poznańskich goście raczą się piwem, gdy na progu staje komornik. Wykonawca sprawiedliwości prosi o milczenie i pełnym głosem oświadcza gościom, że on będzie odbierał należne za konsomację pieniądze. Wśród powszechnej wesołości komornik chodził od stolika do stolika, odbierając pieniądze, a gospodarz i kelnerzy ze smutnemi minami przypatrywali się temu. Zainkasowawszy tyle, ile mu było potrzeba, komornik, pożegnawszy obecnych, opuścił salę.

Olbrzymi pożar. Z Berlina piszą: Przy Hausvogteiplatz w dzielnicy miasta, mieszczącej ogromne magazyny konfekcji damskiej, z niewytłomaczonej dotąd przyczyny wszczął się straszny pożar, który zniszczył do szczętu dom handlowy Bachera i Leona. Tak strasznym zionęła żarem pożoga, że na kilkanaście metrów odległości do niej przystąpić było niepodobna. Cała olbrzymia czteropiętrowa kamienica gorzała wewnątrz, jak piec rozpalony. Druty telefonowe topiły się, jak wosk, jeden słup z drutami podpalony runął, istne morze poczęło się sypać iskier. Szczęściem energiczna działalność straży ogniowej zażegnała grożące pobliskim kamienicom wielkie niebezpieczeństwo. Spaliło się towarów na 7—8 miljonów marek.

Zemsta inspektora teatru. W Kreuznach inspektor teatru sezonowego, który miał być uwolniony, przez chęć zemsty pootwierał d. 20 b. m. wszystkie krany gazowe w teatrze.

Zamierzonemu wybuchowi zapobiegli służbowi strażacy, spostrzegłszy dość jeszcze wcześnie co się święci.

Winny, jeszcze podczas przedstawienia został uwięziony.

Szaleniec w kościele. Niejaki Thomas, cierpiący na obłęd religijny i mieniący się twórcą nowej religji, przybywszy w ubiegłą niedzielę z rana do Paryża, obszedł kilka kościołów, a w końcu wstąpił do bazyliki Sacré-Coeur na Montmartre. Właśnie ksiądz Girard rozpoczął mszę św. Szaleniec, który bacznie przypatrywał się kapłanowi, podczas podniesienia, gdy ksiądz wzniósł w górę kielich, rzucił się na sługę Pańskiego, a wyrywając mu z rąk kielich i rzucając o ziemię, zawołał: „Chyba dosyć już będzie tego?“ Można sobie wyobrazić, co za wrażenie wywarł ten świętokradzki czyn. W jednej chwili szaleńca ujęto i oddano w ręce policji.

Pająki i telegraf. W naturze małe przyczyny wywołują częstokroć wielkie skutki. W Japonji, gdzie jest dużo pająków, wre zacięta walka pomiędzy telegrafem a pająkami. Jak wiadomo, siatki pajęcze, zwłaszcza wilgotne, są doskonałymi przewodnikami elektryczności. Otóż olbrzymie pająki japońskie, z upodobaniem osiedlając się na drutach i na słupach, łączą za pomocą siatek druty z ziemią i odprowadzają elektryczność w niewłaściwym kierunku. Japończycy walczą ze zwierzątkami za pomocą mioteł bambusowych, lecz mało to pomaga, i telegrafiści są w ustawicznych kłopotach. Łatwiej tedy wygrać wojnę z Chińczykami niż z pająkami.

Śmierć kota. Przed kilku laty zmarła wdowa Leliévro w Paryżu zapisała 10,000 fr. jednej ze szkół miejskich Paryża, z warunkiem, aby utrzymywano jej kota do śmierci. Miasto legat przyjęło i asygnowało rocznie 140 fr. na utrzymanie kota. Dziennie kot dostawał wątróbki za 5 cent. oraz mleka za 20 cent. Pomimo wspaniałego bytu, kot przeżył swoją panią tylko o dwa lata.

Bogata świnia. Pewien wieśniak we Francji kupił na jarmarku świnię, a przyprowadziwszy do domu, zabił ją. W żołądku zabitej świni znalazł metalowy pulares, a w nim dwa banknoty po 1000 franków. Pulares był trochę zardzewiały, ale banknoty zachowały się zupełnie dobrze.

55.000 matek wystosowało odezwę do profesorów Uniwersytetów niemieckich, w sprawie wychowania młodzieży. Matki niemieckie żalą się, że poziom moralny synów ich obniża się coraz więcej, że szlachetniejsze pierwiastki giną w życiu hulaszczem młodych ludzi, że profesorowie zamało zwracają uwagi na ten smutny objaw, trzymając się rutynicznych zapatrywań, jakoby wybuchy burzliwych namiętności były nieodłącznym przywilejem młodzieży. Doktryna ta, w połączeniu z wpływem tłumów, przyczynia się do zguby młodzieży „Rozwiązłe życie w młodości — mówią matki — jest przyczyną późniejszych nieszczęść w rodzinach, odbija się na żonach, dzieciach i wnukach. My nie chcemy, aby mężowie córek naszych, aby synowie nasi dotknięci chorobami, wnosili hańbę i nieszczęście do domów, do których wchodzą pod osłoną miłości i przyjaźni jako przyszli gospodarze. Zwracamy się do was z błaganiem: dopomóżcie nam!“ Wielce charakterystyczną jest ta odezwa i zło musi wywierać niemałe spustoszenia, skoro skłoniło matki niemieckie do publicznego wystąpienia w takiej formie i w tak licznem towarzystwie.

Romantyczny proces. W Kassel wytoczono proces robotnikowi włoskiemu Giovanni Salvadorowi, w którym, gdy znajdował się na robotach kolejowych, zakochała się szalenie Marja Soost, ładna szesnastoletnia córka miejscowego zamożnego włościanina. Dziewczyna wiedząc, że ojciec na związek ten nie zezwoli, porozumiała się z ukochanym i razem z nim uciekła.

Rozgniewany ojciec zawiadomił władzę, ta wysłała pogoń, i ujęto młodą parę w chwili, gdy miała przekraczać granicę szwajcarską. Córkę odstawiono do ojca, Włocha zaś osadzono w więzieniu i wytoczono mu proces o porwanie nieletniej. W sądzie Marja Soost oświadczyła, że sama z własnej woli uciekła z Salvadorem, że uważa go za swego narzeczonego, że mieli zamiar natychmiast po przybyciu do Szwajcarji wziąć ślub, że wreszcie poślubi jego tylko, lub wcale za mąż nie wyjdzie. Sąd uniewinnił Salvadora i narzeczeni wyszli z sali pod rękę przy oklaskach publiczności, obecnej na posiedzeniu.

Tajemnica spowiedzi. Pomimo, że potęga tajemnicy spowiedzi w Kościele katolickim nie jest nikomu obca i niejednokrotne przykłady stwierdzają, że kapłan raczej na śmierć się narazi, niż ją złamie, mimo to każdy nowy dowód tej świętej potęgi, nadającej istocie ludzkiej hart niezwykły do znoszenia wszelkich dolegliwości w imię wzniosłej idei, musi każdego wzruszyć głęboko. Taki wzruszający dowód zachowania tajemnicy spowiedzi przynosi w jednym z ostatnich swych numerów berliński *Local Anzeiger*. W końcu r. 1894, opowiada wymieniony dziennik, sąd w Baltimore skazał na dziesięć lat robót przymusowych kapłana katolickiego nazwiskiem Lutz. Księdza Lutza oskarżono o to, że nadużył swego stanowiska kapłańskiego, w celu przywłaszczenia sobie znacznej sumy pieniężnej, należącej do pewnego bankiera, który go wezwał do siebie podczas ciężkiej choroby. Bankier ten wkrótce umarł. Na posiedzeniu sądowem obwiniony kapłan kategorycznie oświadczył, że zarzuconego mu przestępstwa nie popełnił, lecz również stanowczo odmówił wyjaśnienia, w jaki sposób znalazła się u niego suma, która zniknęła z kasy bankierskiej. Obecnie, jak donoszą dzienniki amerykańskie, sprawę tę podjęto na nowo i sąd zupełnie uwolnił księdza, znoszącego od dwóch lat z poddaniem się zupełnem niezasłużoną karę więzienia. Przyczyną rewizji procesu stała się wypadkowo znaleziona w papierach po zmarłym notatka, zalecająca księdzu Lutzowi wypłatę znacznej sumy pewnej osobie, którą zmarły bankier za życia skrzywdził. O notatce tej kapłan nic nie wiedział, a że polecenie ustne dane było przez umierającego pod pieczęcią tajemnicy spowiedzi, złamać jej więc nie mógł i przez dwa lata cierpiał niewinnie.

Obraza majestatu w Anglji. W wolnomyślnych pismach niemieckich czytamy, co następuje: Podczas pewnej uroczystości zagrała muzyka hymn królewski. Wszyscy uczestnicy powstali i odkryli głowy, tylko jeden nie wstał i nie zdjął kapelusza. Wtedy zbliżył się do niego olbrzymi jakiś Anglik i zrzucił siedzącemu kapelusz z głowy. Ten zaprotestował przeciwko temu i powstała sprzeczka, w którą ostatecznie wmięszała się policja. Sprawa poszła przed sąd, który skazał na karę nie tego co zatrzymał kapelusz na głowie, lecz tego, który mu go zrzucił, ponieważ w mniemaniu sądu angielskiego karygodną jest rzeczą zmuszać kogoś do okazywania uczuć patrjotyczno-monarchicznych w chwili, gdy nie ma do tego ochoty.

Kosztowny środek do gaszenia. W jednej z farm niedaleko Axminster, niedawno zdarzył się niewielki ogień, który ugaszono znaczną ilością wina jabłkowego (moszczu) ponieważ nie było wody w pobliżu.

* **Katolicki Uniwersytet kobiecy,** otworzony będzie wkrótce w Waszyngtonie; na wykłady uczęszczać będzie wolno kobietom religji katolickiej, mającym więcej niż lat 17, które ukończyły szkołę wyższą, lub zdały odpowiedni egzamin. Studentki tego Uniwersytetu otrzymywać będą po skończeniu tytuł „bakałarza“ lub „doktora filozofji“.

* **Rozsadzanie skał za pomocą wapna.** Sposób ten — pisze *Czasopismo techniczne* — używany najpierw w Angli, polega na własności wapna palonego, które zwilżone wodą, powiększa znacznie objętość. Rozsadzanie skały zapomocą wapna jest nadzwyczaj tanie, zupełnie bezpieczne i wykonywa się następującym sposobem: Palone wapno prasuje się prasą hydrauliczną pod ciśnieniem 40.000 kg. w laski o średnicy 7 cm. Laski te wapna wsuwa się do kutej rurki żelaznej, zaopatrzonej w szparę. Rurę tę wsuwa się w torebkę płócienną i z tą razem do wywierco-

nej w skalne dziury. Rurę żelazną wystającą z otworu skały, łączy się z pompą tłoczącą. Po szczelnem zalepieniu otworu gliną, wpompowywa się wodę, przyczem wapno się gasi, powiększa znacznie swą objętość, a wywiązując znaczną ilość pary wodnej, rozsadza skałę przy ciśnieniu około 250 atmosfer.

* **Znawca literatury.** „Nie wiadomo panu — zapytuje jedna z dam młodego beletrystę — czy poeci Fryderyk Schlegel i A. W. Schlegel są braćmi?" — „O jednym — odrzekł z miną znawcy — wiem na pewno, co do drugiego niechcę twierdzić stanowczo".

* **Szwedzki zwyczaj.** Między wiejskim ludem w Szwecji istnieje zwyczaj, że panna młoda, idąc do kościoła, na ślubną drogę bierze z sobą chlebem napełnioną torebkę. Chleb ten małemi kromkami rozdaje wszystkim napotkanym w drodze w tem mniemaniu, że ile rozda kromek, tyle nieszczęśliwych wypadków zostaje oddalonych z drogi przyszłego życia.

* **Nowe Pompei.** Amerykańskie dzienniki donoszą, że przed niedawnym czasem natrafiono na wykopaliska u stóp wulkanu Agua w Ameryce środkowej, które pozwalają wnioskować, że przed laty istniało tam miasto, które gwałtownym wybuchem wulkanu w zupełności zostało zalane. Dotychczas znaleziono ludzkie szkielety przechodzące miarę 6 stóp wysokości, rozmaite metalowe narzędzia, bardzo udatne wyroby szklanne i szmuklerskie. Zawiązała się podobno osobna spółka celem eksploatacji obfitego w wykopaliska terenu.

Zbytek w Chinach. Pani Li-Hung Czang posiada 2000 sukien i około 1000 kobiet przeznaczonych jest do szczególnych usług tej pani.

Nikt nie jest prorokiem... Że znakomity pisarz angielski Tomarz Carlyle nie u wszystkich cieszy się uznaniem, dowodzi tego historyjka, powtórzona przez kilka pism angielskich. Pewien wielbiciel Carlyle'a odwiedził przed niedawnym czasem miejsce urodzenia znakomitego męża. Turysta zwrócił się do pierwszego na drodze spotkanego mieszkańca pobliskiego miasteczka z zapytaniem, czy długo zamieszkuje w tych stronach? — „Przez całe życie nie ruszałem się stąd" — brzmiała dumna odpowiedź staruszka. — „W takim razie znana wam jest zapewne rodzina Carlyle'ów?" — „Rozumie się, że ją znam i mogę o niej opowiedzieć wszystko, czego pan tylko zapragniesz. A więc najpierw Jack, bardzo miły i tęgi chłopak; drugi — doktór, niech spoczywa w pokoju..." — A jeden miał na imię Tomasz?" — przerwał mu zniecierpliwiony turysta. — „Tak, Tomasz, ale to był zawsze zwarjowany nicpon; w Londynie to podobno nabazgrał całe stosy głupstw. Wierz mi pan, z tego nigdyby nic nie było... Ale James to dopiero dzielny chłop! Takich wieprzy, jakie on przyprowadza na jarmark, nie posiada nikt w okolicy. O ten nie przyniesie hańby swojej rodzinie!"

Najdłuższy tunel na świecie posiadać będą za lat siedm Stany Zjednoczone. Tunel długości 50 mil angielskich ciągnąć się będzie pod górą Pikes Peack i sąsiedniemi wzgórzami w Colorado. Główna linja tunelu zaczyna się w pobliżu miasteczka Colorado City i kończy się przy „Four Mile Creek", w Fremont County, sześć mil od głośnego Cripple Creek, w pobliżu wioski Slenk. Tunel przeprowadzony będzie pod samą górą Pikes Peack w głębokości 7000 stóp od jej wierzchołka i 2700 stóp pod miastem Victor. Przeciętna głębokość tunelu pod powierzchnią ziemi wynoi 2800 stóp. Tunel służyć będzie nie tylko do szybszej komunikacji pomiędzy rozmaitemi miejscowościami z obu stron łańcucha gór, lecz także do zbadania pokładów mineralogicznych. W tym celu porobione będą tunele uboczne w głębi 2800 stóp pod całym łańcuchem gór Cripple Creek. Roboty z obu końców tunelu już rozpoczęto. Według obliczeń przedsiębiorców, koszt jednej stopy wyniesie 80 dolarów, a całego tunelu 21 miljonów dolarów. Kopalnie minerałów, które mają nadzieję znaleść w głębi ziemi, zwróciłyby całą sumę. Roboty ukończone będą dnia 1 stycznia 1904 r.

Próba dodawania. Wiadomo, jak trudną, nawet dla najbieglejszego rachmistrza, jest rzeczą sprawdzić dodawanie długiego szeregu cyfr, szczególniej gdy umysł zmęczony pracą nie pozwala na skupienie uwagi. Jedną i tę samą omyłkę powtarza się machinalnie kilka razy z rzędu, nie mogąc dojść do ładu z ostatecznem sprawdzeniem sumy. Jeden z czytelników warszawskiego *Kurjera Codziennego* z Łodzi, wynalazł na to zło trapiące buchalterów środek skuteczny, a polegający na wybiciu klina klinem, bo na sprawdzeniu dodawania dodawaniem, lecz dokonanem w inny sposób.

Przypuśćmy, że dodaliśmy następujących pięć liczb:

535
62
3
47
922
Suma 1574

Chcąc się przekonać, czy suma jest dobra, zamiast jak się to praktykuje zwykle, dodawać po raz drugi z dołu do góry, dodajemy po kolei wszystkie cyfry pojedyńcze powyższych liczb, a zatem 5+3+5+6+2 i t. d. i otrzymujemy sumę 53. Dodawszy znów cyfry pojedyncze tej sumy: 5 i 3, otrzymamy 8. Dokonawszy tej samej manipulacji z sumą 1574, otrzymamy naprzód liczbę 17 a następnie: 1+7=8. Ponieważ rezultaty obu dodawań są zgodne z sobą, a zatem pierwsza otrzymana suma jest dobra.

Szczególniej, gdy się ma do czynienia z cyframi niewypisanemi dokładnie jedna pod drugą, co utrudnia bardzo dodawanie, próba ta pozwalająca uniknąć powtórnego uciążliwego dodawania, zdaje się, powinna być bardzo praktyczną.

Na kapitule OO. Bernardynów, która odbyła się w Leżajsku dnia 6 i 7 sierpnia, wybrani zostali: prowincjałem O. Łukasz Dankiewicz; kustoszem prowizorycznym O. Jan Dukl. Zając; definitorami O. Sabin Figus, Hipolit Śmiałowski, O. Letus Olszewski i O. Felicjan Fierek; — gwardjanami: w Krakowie O. Norbert Golichowski, we Lwowie O. Szymon Niemczycki, w Przeworsku O. Aleksander Wójcik, w Samborze O. Justyn Szaflarski, w Tarnowie O. Bruno Nowakowski, w Sokalu O. Sergjusz Michna, w Kalwarji Zebrzydowskiej O. Felicjan Fierek, w Leżajsku O. Sabin Figus, w Rzeszowie O. Hipolit Śmiałowski, w Zbarażu O. Letus Olszewski, w Alwernji O. Stefan Podworski, w Lesznowie O. Marcin Krupiński, w Brzeżanach O. Maurycy Miętus, w Krystynopolu O. Konrad Forystek, w Gwoździcu O. Andrzej Kominek, w Dukli O. Dominik Górski; — magistrami: O. Mateusz Balawander i O. Filip Broda; sekretarzem prow.: O. Leonard Szczepaniak.

Licytacje. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawy 149 m^3 podkładów dębowych do zwrotnic oraz większą ilość różnego drzewa budowlanego do mostów i dla celów konserwacyjnych. Oferty opieczętowane mają się wnieść do dnia 10 września b. r. 12-ej godziny w południe, a bliższej informacji udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Składki. Na pomnik Kościuszki: 1) Wydział powiatowy w Gorlicach składkę z puszki Nr. 718 2·48 złr. Dla starca 80-letniego: 1) A. W. 50 ct. Na szkołę polską w Białej: 1) Letnicy z Dukli i goście zebrani w dniu 10 bm. na Faluszu ad Dukla w domu leśniczego Typrowicza przysyłają 6 złr. 2) Nietoperz w imieniu W. Pani F. Lizowy z Coppot 3 złr. 15 ct.

Zegarek srebrny, dwukopertowy, męski, znaleziony we środę w nocy, złożył pan W. B. w tutejszej dyrekcji policji.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Pani Aleksandra Rakiewiczowa, znakomita artystka warszawskiego dramatu, ma zamiar wystąpić trzykrotnie na scenie krakowskiej, mianowicie w tragedjach „Makbeth" w roli Lady Makbeth, w „Arji i Messalinie" w roli Arrji i w tragedji „Erynnie", w której odtworzy rolę Klitemnestry.

* W Monachjum ukaże się niebawem pismo p. t. *Jednodniówka Monachijska*. W *Jednodniówce Monachijskiej* będą reprezentowane wszystkie działy sztuki polskiej. W dziale malarstwa zostaną umieszczone prace następujących artystów: Józefa Brandta, Olgi Boznańskiej, S. Buchbindra, Władysława Czachórskiego, Józefa Czajkowskiego, Eug. Dąbrowskiego, Aleksandra Gierymskiego, Stanisława Grocholskiego, Em. Jasińskiego, Leona Kaufmana, Alfreda Wierusz Kowalskiego, K. Wierusz Kowalskiego, hr. Otolji Kraszewskiej, Ludwika Kurelli, E. Liliena, Sotera Jaxy Malachowskiego, A. Markowicza, Bogd. Proskury, Stanisława Radziejowskiego, St. Bohusz Siestrzeńcewicza, Wład. Szernera, Teofila Terleckiego, Marjana Trzebińskiego, Wład. Turquier, Władysława Wankiego, Feliksa Wygrzywalskiego, J. Wodzińskiego, Jul. Zubra. W dziale literackim przyjęli współudział następujący pisarze: W. Bugiel, Stefan Gacki, Kazimierz Gliński, Konst. Górski, Jan Kasprowicz, Marja Konopnicka, W. Kosiakiewicz, Antoni Lange, Kaz. Lewandowski, Miriam, Adam M—ski, Andrzej Niemojewski, Eliza Orzeszkowa, Stanisław Przybyszewski, Edward Porębowicz, Lucjan Rydel, Wład. Reymont, Selim, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Wład. Wankie, Kazimierz Wize, Stan. Wyrzykowski, Antoni Godzięba Wysocki, Jan Zakrzewski. W dziale muzycznym ofiarowali swe współpracownictwo następujący kompozytorowie: Jan Gall, Adam Lach, Piotr Maszyński, Wład. Żeleński. Dochód z wydawnictwa *Jednodniówki Monachijskiej* jest przeznaczony na rzecz kształcącej się w Monachjum młodzieży. Warunki prenumeraty zwyczajnej są następujące: 1. Prenumeratorowie otrzymują żądaną ilość egzemplarzy *Jednodniówki Monachijskiej* natychmiast po wyjściu tejże z druku, co nastąpi w pierwszych dniach września b. r. 2. Nazwisko prenumeratora zostanie umieszczone na specjalnej „liście prenumeratorów", która znajdować się będzie przy *Jednodniówce Monachijskiej*. Cena jednego egzemplarza wynosi: w prenumeracie z przesyłką: 1 m. 70 fen., albo 1 złr. 20 cent., albo 80 kop. Zamówienia na prenumeratę przyjmuje w Monachjum zakład księgarni M. Rieger'a (Odeonsplatz 2), który, ze względu na cel przedsięwzięcia, podjął się bezinteresownie pośredniczyć tak w przyjmowaniu zamówień na prenumeratę, jako też w rozsprzedaży *Jednodniówki Monachijskiej* po wyjściu tejże z druku.

HUMOR.

Na plantacjach.
— Ja, proszę pana, codziennie chodzę tą aleją do kościoła OO. Kapucynów.
— Czy mogę pani towarzyszyć?
— Owszem, ale do ołtarza.
— To zadaleka dla mnie droga.

— Bankier Iks to pański stryj! To pan zapewne dużo ma długów?
— Bynajmniej; nie mam żadnych.
— To cóż panu po takim bogatym stryju?

— Proszę pana dyrektora co prędzej dom mój zabezpieczyć!
— A cóż to znów tak strasznie pilno?!
— Bagatela! Już się pali!

— Dałem się fotografować z psem, czy wolno pani ofiarować?
— Z przyjemnością, przepadam za pięknemi psami!

— Jakem szła przez ogród, jakiś pan mnie pocałował.
— Nie opowiadaj tego tylko koleżankom, córusiu, bo jeszcze nam cały ogród rozdepczą!

OSTATNIA POCZTA.

Praga 14 sierpnia (w południe). Burmistrz dr Podlipny złożył dzisiaj sprawozdanie Radzie miejskiej o konferencji odbytej z namiestnikiem w sprawie zajść w Brüx. Przebieg konferencji miał być burzliwy.

Praga 14 sierpnia (w południe). W niedzielę 15 b. m. odbędzie się w Laun zgromadzenie czeskie na którem będą przemawiać posłowie dr Gregr, dr Herold, Adamek i inni. Przedmiotem narad będzie położenie mniejszości czeskiej.

Zagrzeb 14 sierpnia (w południe). Sejm wyłączył na dzisiejszem posiedzeniu posła Starczewicza z trzydziestu posiedzeń Izby.

Berlin 14 sierpnia (w południe). Odbyło się tu zgromadzenie anarchistyczne, na którem uwielbiano zamordowanie Canovasa. Wolno konserwatywna *Post* zapytuje wobec wiadomości o tem zebraniu jak długo jeszcze bezprawia takie tolerowane będą.

Berlin 14 sierpnia (w południe). *Kreutz Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm ma zamiar odwiedzić królewską rodzinę rumuńską w Bukareszcie. Król rumuński ma wziąć także udział w manewrach na Węgrzech.

Kilonja 14 sierpnia (w południe). Jacht „Hohenzollern" zawinął tu do portu. Gdy przejeżdżał przed gmachem akademji marynarskiej udali się następca tronu ks. Fryderyk i Wilhelm i ks. Eitel Fryderyk na pokład statku.

Petersburg 14 sierpnia (w południe), *Nowoje Wremia* zaprzecza wiadomości, jakoby córka Faura miała mu towarzyszyć w podróży do Rosji.

Petersburg 14 sierpnia (w południe). *Petersb. wied.* zwracają uwagę na to, iż kolonizowanie włościan rosyjskich w kraju północno-zachodnim dało ujemne rezultaty. Skarb w ciągu czterech lat wydatkował 600.000 rs. na urządzenie 175 wsi rosyjskich, z których już w r. 1881 znikła trzecia część.

Berlin 14 sierpnia (w południe). *Kreuzzeitung* zapewnia, że król Jerzy grecki wyrzekł się zupełnie projektów abdykacji.

Konstantynopol 14 sierpnia (w południe). Przed utworzyć się mającym nowym sądem wojennym stanie 1.620 osób, w tej liczbie wybitni szeikowie.

Paryż 14 sierpnia (w południe). Świadkowie księcia Orleańskiego mieli dłuższą konferencję z dwoma nieznajomymi, którzy mają być świadkami hrabiego Turynu, przebywającego już podobno w Paryżu.

Paryż 14 sierpnia (w południe). Jenerał hr. Avagadro di Quinto i markiz Karol Ginori mający być świadkami hr. Turynu, przybyli dzisiaj do Paryża.

Paryż 14 sierpnia (w południe). Zapewniają, że hrabia Turynu wyzwał księcia Orleańskiego wcześniej, niż jenerał Albertone. Książę Henryk przyjął wyzwanie. Dzisiaj ma się odbyć ponowna konferencja, na której mają być ustanowione warunki pojedynku.

Kanea 14 sierpnia (w południe). W Sytji notable muzułmańscy podżegają ludność przeciw chrześcijanom. Obawiają się krwawych zajść.

Rzym 14 sierpnia (w południe). Na zapytanie kilku dziennikarzy oświadczył wyższy funkcjonarjusz ministerjum spraw zagranicznych: „Wiem tylko, że hr. Turynu przyjechał *incognito* do Paryża w osobistej sprawie".

Londyn 14 sierpnia (w południe). *Globe* omawiając sprawę urlopu barona Calla z Bułgarji, oświadcza, iż Austrja ani krokiem dalej się nie posunęła, jak jej tylko godność własna nakazywała.

Londyn 14 sierpnia (w południe). Policja angielska pilnuje ostro wszystkie z kontynentu przybywające osoby.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 15 sierpnia (rano). *N. fr. Presse* pomieszcza długi, pełen jadu artykuł, zwrócony prze-

ciw Polakom, którym zarzuca szerzenie agitacji w kraju na wskróś niemieckim, jakim jest Sląsk austrjacki. Polacy zazdroszcząc zaborczej polityki Słowieńcom, Czechom i Włochom, dążą do spolszczenia Sląska ze szkodą narodu niemieckiego, przyczem posługują się na wskróś niedozwoloną agitacją. Jeden tylko mąż stanu ks. Bismark umiał zapędy Polaków na wodzy trzymać, choć równocześnie podnosił ich ekonomicznie i kulturalnie. W Austrji Polacy ciągną zyski ze swojej neutralności i umią z każdej sytuacji politycznej korzyść dla siebie wyciągnąć. Na te zapędy Polaków jedyną radą jest, rozpocząć walkę i wszelkie siły wytężyć, ku obronie niemieckiej własności obecnie na Sląsku zagrożonej.

Wiedeń 15 sierpnia (rano). Rząd wysłał do wybitnych osobistości czeskiego i niemieckiego obozu zaproszenia na ugodową konferencję dnia 18 sierpnia odbyć się mającą.

Wiedeń 15 sierpnia (rano). *Fremdenblatt* donosi: Nie potwierdza się informacja, podana przez jeden z dzienników wieczornych, wedle której od ministerstwa spraw zagranicznych miały nadejść wiadomości, które pozwalają przypuszczać, iż sprawa Stoiłowa będzie załatwiona tego samego dnia w sposób zadowalniający.

Wiedeń 15 sierpnia (rano). Prezydent ministrów hr. Badeni powrócił dziś rano z Buska.

Wiedeń 15 sierpnia (rano). *Deutsches Volksblatt* ogłasza oświadczenie Verganiego, iż tenże składa mandat do Rady państwa, do Sejmu, oraz wszystkie dotychczas piastowane publiczne godności.

Budapeszt 15 sierpnia (rano). W poniedziałek rozpocznie się tu ogólny strejk murarzy, ponieważ budowniczowie i murarze nie chcieli przystać na przedłożone im przed 14 dniami żądania. Do zmowy przystąpiło 6000 murarzy i 4000 wyrobników. W kompetentnych kołach patrzą na ten strejk z pewnym niepokojem, gdyż zabójczo wpłynie na zarobek innych robotników.

Trjest 15 sierpnia (rano). W arsenale Loyda robotnicy zawiesili pracę, żądając oddalenia dyrektora. W razie nieuwzględnienia tego żądania zapowiadają ogólne bezrobocie 10.000 ludzi. Dyrekcja Loyda i inne wielkie zakłady postanowiły wobec tego nie ustępować, tylko zamknąć warsztaty.

Berlin 15 sierpnia (rano). Petersburski korespondent *Koeln. Ztg* pisze: Wyborny nastrój w Petersburgu, zarówno podczas pobytu ces. Wilhelma, jak i po jego odjeździe, jest najlepszym dowodem coraz więcej nabierającego sił przekonania, iż przyjdzie do utworzenia kontynentalnego związku przeciwko Anglji. *Koeln. Ztg* dodaje, że należy jednak poprzód wyczekiwać skutku wizyty prezydenta Faure'a w Petersburgu.

Paryż 15 sierpnia (rano). *Figaro* donosi, iż minister Hanotaux wkrótce powróci z Vichy do Paryża. W czasie swego pobytu w Vichy, Hanotaux zajmował się gorliwie sprawami państwa, przyjmując częste wizyty ambasadora rosyjskiego Mohrenheima.

Petersburg 15 sierpnia (rano). Rosyjska para cesarska wyjechała z Krasnego Sioła do Peterhofu.

Rzym 15 sierpnia (rano). *Tribuna* donosi, że włoski poseł w Londynie, w celu uspokojenia Krety, postawił wniosek, aby admirałowie wybrali jednego z pomiędzy siebie i powierzyli mu obowiązki i władzę gubernatora. Francja na projekt ten się nie zgodziła. Dżewad basza rządzi teraz na Krecie niemal samowładnie, wywierając znaczny wpływ na wszelkie stosunki wyspy.

Madryt 14 sierpnia (w południe). *Imparcial* donosi z Havanny, że Hiszpanie ponieśli pod Santa Rosalia ciężką klęskę. Wielką ilość hiszpańskich oficerów wzięto do niewoli.

Zamach anarchistyczny.

Paryż 14 sierpnia (w południe). *Figaro* podaje telegraficznie z San Sebastian sensacyjne szczegóły o zeznaniach mordercy Canovasa. Z początku Angiolitto odmawiał wszelkich zeznań, mogących stwierdzić tożsamość jego osoby. Na uwagę sędziego śledczego, że w takim razie będzie traktowany jako pospolity zbrodniarz, działający z pobudek osobistych. Angiolitto przerwał milczenie. Oznajmia, że nie miał nic do Canovasa, tylko chciał pomścić braci. Sędzia śledczy tłómaczył mu, jak bezcelowe są takie gwałtowne środki: „zabiłeś człowieka, a system pozostanie". „Działać będą inni". „I tych spotka taki sam los". „Teraz nadchodzi kolej na Feliksa Faura". Wyznanie to telegrafowano zaraz do Madrytu i do Paryża. Sędzia śledczy przypuszcza, że istnieje szeroko rozgałęzione sprzysiężenie międzynarodowe. Angiolitto zaprzecza.

Medjolan 14 sierpnia (w południe). U wielu tutejszych anarchistów poczyniono rewizje w domach. Znaleziono bomby i pisma kompromitujące.

Madryt 14 sierpnia (w południe). Osoby znające mordercę Canovasa zapewniają, że jest to człowiek dużego wykształcenia, mówi po francusku, hiszpańsku, niemiecku, angielsku i włosku. W Barcelonie nie wchodził w bliższe stosunki z anarchichistami tamtejszymi.

Madryt 14 sierpnia (w południe). Kara śmierci, na którą Angiolitto skazanym zostanie, wykonana będzie przez rozstrzelanie, gdyż staje on przed trybunałem sądu wojskowego, który tylko ten rodzaj kary śmierci wyrokuje.

Madryt 14 sierpnia (w południe). Angiolitta odwieziono do Vergara pod Vittorią. Podobno otrzymał on podczas pobytu swego w Londynie od towarzyszów swoich nakaz zamordowania Canovasa.

Paryż 15 sierpnia (rano). Z Perpignan donoszą, że od czasu zamordowania Canovasa liczni anarchiści hiszpańscy przekroczyli granicę francuską. Sześciu schwytano i wydalono. Czterdziestu pięciu Hiszpanów, którzy byli zamknięci w Montjuy, a następnie za granicę Hiszpanji wydaleni, osiedliło się w Perpignan. Policja francuska roztoczyła nad nimi wszelki dozór.

Madryt 15 sierpnia (rano). Stracenie mordercy Canovasa odbędzie się we wtorek lub środę. Wczoraj odbył się pogrzeb Canovasa, w którym wzięły udział niezliczone tłumy ludności. Na czele orszaku pogrzebowego postępowali reprezentanci królowej i rządu, dalej przywódcy opozycji i ciało dyplomatyczne.

Madryt 15 sierpnia (rano). Wdowa po Canovasie przy składaniu trumny z karawanu przemówiła co następuje: „Przebaczam mordercy mego męża, w przekonaniu, że jest to największa ofiara, którą mogę ponieść dla jego pamięci".

Madryt 15 sierpnia (rano). We wczorajszym obrzędzie pogrzebowym Canovas'a brało udział 200.000 osób.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 14 sierpnia.

Pszenica 10·— do 10·25, żyto 7·70 do 7·90, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —·— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie zwyżkowe.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·25 — żądają: 127·50.
Marki płacą: 58.60 — żądają: 58.75.
Franki płacą: 47.50 — żądają: 47.75.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 sierpnia (rano). Giełda rozpoczęła się ogólną wyjątkowo tylko ostrzej występującą depresją. Usposobienie słabe trwa od dni już kilku.

Akcje kredytowe	366·25	Alpiny	137·10
Węg. akcje kred.	396·—	Renta majowa	102·42
Anglobanki	160·25	Węg. renta koronowa	100·20
Bankvereiny	258·—	Losy tureckie	66·60
Unionbanki	398·50	Bułgary	112·50—112·75
Länderbanki	240·—	Losy Bazylika	6·90—7·20
Staatsbahny	349·37	Marki papior.	58·76—58·78
Lombardy	84·50	Rubel	1·26—1·27
Nordwestbahny	253·75	Dwudziesto-frankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	164·50		

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz., pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. bły.. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—11 bezpłatny,

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków a opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Restauracja F. Wójcickiego

W KPAKOWIE
ul. Szpitalna, hotel Pollera
WYDAIE 2090
Objady z 4 dań po 1 złr.
również Kolacje,
z 3-ch dań po 75 ct.
Wina różnego gatunku.
BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

Największy skład **maszyn do szycia** SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i **rowerów**
Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2086

Wszelkie owoce

przydatne do fabrykacji wódek i likierów
zakupuje z dostawą na miejsce **Zarząd c. k, uprz. Zakładów fabrycznych**
1984 3 0 **w Tenczynku.**

Ochrona hygien.

żadna guma — aptekarza **S. Schweitzera w Berlinie — do nabycia** z Apteki „pod złotą głową“ **M. Pronia** w Krakowie — **tuzin 1 fl. 50 ct.**, także ze składu głównego dla Austrji Dra Th. Schlossmana następcy, Wiedeń VII Breitegasse 7. 7-0 1772

Mieszkania

do wynajęcia zaraz:

ul. Radziwiłowska l. 14. na I p. 3 pokoje. przedpokój. kuchnia.
ul. Radziwiłowska Nr. 19 stancja w suterynach od 1 września.
ul. Pawia Nr. 6 na I piętrze 3 pokoje z kuchnią od 1 września.
ul. Stachowskiego l. 85 — pokój z kuchnią w oficynie.
ul. Krowoderska Nr. 151. (w ulicze) kilka mieszkań mniejszych z wodociągami, złożonych z pokoju i kuchni — nadto I piętro 3 pokoje przedpokój i kuchnia, stajnia i wozownia. 2182 4 6

Wiadomość u stróżów domów.

WSZELKIE

Owoce desserowe

2133 poleca 6 10
po najumiarkowańszych cenach
H. Fuglewicz
dawniej **K. Knoreck i Spka,**
Kraków, Florjańska l. 23.
Wysyłki pocztowe odwrotnie.

Pierwszy katolicki
zakład wyrobów szczotkarskich
różnego gatunku, szczotki dobre, trwałe i tanie wykonuje starannie na zamówienie 2240 3 3
Antoni Rożycki
majster szczotkarski w Jaśle.

Uczniowie

23

znajdą pomieszczenie i troskliwą opiekę w domu katolickim, na żądanie konwersacja tylko niemiecka. A. Weiss, Podgórze ul. Mickiewicza obok gimnazjum. 2248

DO EGZAMINU
z rachunkowości państwowej i ogólnej
przygotowuje urzędnik bankowy. Wiadomość w Filji Tow. kraj. dla handlu i przemysłu ul. Florjańska l. 26 w Krakowie. 2243 3 4

Gimnazjalista

2229

z ukończoną 6 klasą **znajdzie zaraz umieszczenie pod korzystnymi warunkami**
w aptece w Brzozowie.

Od 1 Września 1897 r.
umieszczenie
1 4 **dla uczniów**
pod przystępnymi warunkami **M. Stehlik** Rynek Nr. 7, II p. 2181

2 morgowy ogród

jarzynny i owocowy z ślicznymi owocami w mieście katolickiem zaraz
do wydzierżawienia.
Adres poda Adm. „Głosu Narodu“.
5 –5 2173

Poszukuje się

zdolnych pośredników

(akwizytorów)

w dziale ubezpieczeń na życie i od wypadków.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, mający przystęp do zamożniejszych klas społeczeństwa.

Oferty wnosić należy pisemnie lub ustnie do biura działu życiowego 2251 2 3

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

L. 35060/III.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa niżej wymienionych materjałów drzewnych, potrzebnych na rok 1898, zostanie rozdana w drodze ofertowej, a mianowicie:

195 m^3 Drzewa dębowego do mostów,
149 m^3 Podkładów dębowych do zwrotnic,
211 m^3 Drzewa twardego tartego do budowy wozów,
511 m^3 „ miękkiego „ „ „
314 m^3 „ twardego „ dla celów konserwacji,
762 m^3 „ miękkiego „ „ „ „
252 m^3 „ budulcowego miękkiego,
14 m^3 Twardych okrąglaków,
14 m^3 Miękkich „
25200 Stk. Miękkich tyczek,
136 m^3 Łat rzniętych z drzewa miękkiego.
66096 m Łat miękkich okrągłych,
18000 m^3 Drzewa opałowego miękkiego,
6000 hl. Węgla z drzewa bukowego.

Różne materjały drzewne, jako to: Drążki drewniane, styliska, słupki, części składowe taczek i t. p.

Oprócz tego zostanie rozdaną dostawa progów dębowych, bukowych i sosnowych, zapotrzebowanych dla okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych.

Dostawę drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic, jakoteż materjałów drzewnych dla celów konserwacji, należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu, a ukończyć z końcem czerwca 1898 r., progi natomiast muszą być dostawione w terminie od lutego do końca grudnia 1898 r. Wszystkie zaś inne materjały drzewne dla celów warsztatowych ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze ofert, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materjałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy, można przejrzeć lub podjąć w biurze dla budowy konserwacji, lub w biurze dla służby warsztatowej podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych gdzie także bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy zasiągnąć można.

Oferty mogą opiewać albo na całą rozpisaną ilość, albo też na część takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość, jakoteż gatunek drzewa. Równocześnie z ofertą na progi lub inne materjały drzewne należy złożyć poręczne (wadjum) w wysokości 5% wartości oferowanego materjału w kasie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Po przyznaniu zaś dostawy winna być kaucja w wysokości 10% wartości umówionego materjału w przeciągu 8 dni po otrzymaniu odnośnego listu końcowego w powyż wymienionej kasie złożona.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których podpisem opatrzony szczegółowy wykaz dołączyć należy, ma się wnieść opieczętowane najpóźniej **do dnia 10 września b. r. 12 godziny w południe** do podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych. Zarówno oferta, jakoteż i załączniki muszą być ostemplowane marką na 50 kr. od każdego arkusza.

Oferty należy podzielić na trzy odrębne grupy i stosownie do tego zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów“, względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów konserwacji“ lub „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów warsztatowych“.

Ceny należy podać wraz z wszystkimi kosztami dostawy (do których i załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) opłatnie do jednej lub kilku stacyj c. k. kolei państwowych, które jednakowoż dokładnie wymienione być muszą.

Oferent jest związany ofertą aż do zawiadomienia go o przyjęciu lub nieprzyjęciu takowej.

Oferentom przysłuża prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 10 września b. r. o godzinie 2-ej po południu.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo, albo też ich wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub nieodpowiadające warunkom niniejszego rozpisania nie będą uwzględnione. 2257 1 1

W Krakowie, dnia 15 sierpnia 1897.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Wdowa po urzędniku kolejowym
przyjmie Panów **Studentów** ze średnich szkół gimnazjalnych lub realnych **na mieszkanie** wraz z wiktem i obsługą, gwarantując opiekę rodzicielską. Ulica **Krupnicza L. 3**, parter oficyny. 2235

Z kapitałem 1000 złr.

można nabyć **przedsiębiorstwo** już w ruchu będące i przynoszące **około 200 złr. miesięcznego dochodu.** Ryzyko wykluczone. Zgłoszenia pod lit. C. P. 42, poste restante Kraków. 2258



Największy wybor 2267
WÓZKÓW DZIECINNYCH
w składzie maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek gł. L. 25.

Wyrzymaczki

do wyciskania bielizny, najlepsze amerykańskie po 18 złr., niemieckie po 13·50, 14·50 i 16·50
MAGLE POKOJOWE
po 24 i 42 złr. w. a. — poleca
W. HALSKI Kraków Sukiennice.
2252 2 0

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego**, zwanego „Gesichtspomade“, który usuwa w przeciągu kilku dni **plegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego** w Krakowie, ulica Stradom L 7. **Słoik 60 centów.** 2103

Młody pomocnik

z handlu korzennego jak również **chłopiec** zamiejscowy, znajdą natychmiast umieszczenie
w handlu pod „Murzynem“ w Podgórzu. 2279

PANIENKI,

4 4 2195

uczęszczające do gimnazjum lub innych zakładów naukowych w Krakowie — **znaleść mogą pomieszczenie** i troskliwą opiekę
w pensjonacie A. Borońskiej
Kraków, ul. św. Jana 18.

Sklep wiktuałów

w dobrem miejscu z powodu wyjazdu **do sprzedania.**
Wiadomość ul. Bernardyńska L. 8 parter na lewo. 2277

Zarząd dóbr Wielkie drogi
sprzedaje do siewu żyto „TRIUMPH“
po złr. 10·— za 100 klgr. stacja Wielkie drogi. Zamówienia przyjmują: Zarząd dóbr Wielkie drogi poczta loco i **Związek handlowy Kółek rolniczych** w Krakowie, ul. Pijarska L. 4. 2249 2 5

Uczniowie

ze szkół średnich **znajdą umieszczenie** w inteligentnym domu. Dozór sumienny, na życzenie konwersacja niemiecka i pomoc w niemieckich lekcjach. — Warunki przystępne. — Adres: **Y. M. Bólke** w Krakowie, **ulica Studencka Nr. 17.**
2242 3 9



Plac Dominikański Nr. 7 I-sze piętro w domu Wn. Suskiego.

Pierwsza pracownia Gorsetów francuzkich
FRANCISZKI STOEGER
poleca Szan. Paniom **Gorsety własnego wyrobu wykonane według najnowszych wzorów paryzkich** z najlepszych francuzkich materjałów z uwzględnieniem wszelkich warunków.
Specyalne Gorsety dla Pań karmiących i dla młodzieży do prostego trzymania się jakoteż inne wyroby w zakres gorseciarstwa wchodzące. 2096

Anastazy Holik



ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.
POLECA:
Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki.
Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Scisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 2273 1 0
W Niedziele i Święta zamknięte.

Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej i równej przędzy, na 90 cm. i 100 cm. szerokości — a oraz **Płótna czysto lniane** na koszule, prześcieradła, bez szwu, **Ręczniki**, obrusy, serwety i t. p. wyroby najlepszej jakości — po cenach przystępnych poleca
Wład. Gonet w Korczynie poczta loco.
Próbki na żądanie darmo i opłatnie. 1312

Zakład kupna i sprzedaży

WSZELKICH RUCHOMOŚCI
Krajowego Towarzystwa Handlowego
z dniem 1 Lipca b. r. przeniesiony został na **ulicę św. Tomasza Nr. 18, róg Florjańskiej** i poleca po b. przystępnych cenach towary nabyte okazyjnie i komisowe,
a mianowicie: **Obraz** olejny Brochockiego, **lustra** stojące w palisandrowych ramach, wielki **obraz olejny** Tomkiewicza, **wózki** dziecinne eleganckie, **wózek** dla chorego, piękny **garnitur mebli z portierami**, oraz kilka garniturów mebli inkrustowanych i kilka takichże **stolików, biurka, toalety** — staroświecki **kantorek, świecznik** (żyrandol z bronzu), kilkanaście **dywanów perskich, porcelana** staroświecka i nowa, **garderoba** damska i męska, oraz bardzo wiele innych rzeczy **tanio do sprzedania.** 2082 4 0

MNÓSTWO książek do nabożeństwa — KILKADZIESIĄT wzorów listew na ramy — SETKI ramek gotowych, formatu gabinet. i wizytowego z rozmaitego materjału — TYSIĄCE medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych — MILIONY obrazów i obrazków świętych, oraz gotowe PASSEPARTOUT do tychże — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem“ Kraków, plac Marjacki 8.

W niedziele i święta handel zamknięty. 2081

...dawca i redaktor ... Józef Rogoszewski. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.